Założycielka Żywego Różańca

Opowieść sceniczna w ośmiu odsłonach

przez

X. P. S. C. R.

CHICAGO, ILL.
Drukiem Dziennika Chicagoskiego
1920

Założycielka Żywego Różańca

Opowieść sceniczna w ośmiu odsłonach

przez

X. P. S. C. R.

CHICAGO, ILL.

Drukiem Dziennika Chicagoskiego

1920

OSOBY:

Paulina Zaryko — założycielka Żywego Różańca, ur. 1799, umarła 1862.

Joanna, jej matka, żona bogatego kupca w Lyonie.

Maria Chartron, jej siostro, starsza od niej o 15 lat; żona bogatego fabrykanta w S. Vallier.

Zofia Perin, jej siostra, starsza od niej o 12 lat, żona bogatego kupca w Lyonie.

Fileas, jej brat, starszy od niej o lat 6.

Róża, piastunka.

Marya Dubouis —

Robotnice: Karolina, Klotylda, Stefania i inne. —

ODSŁONA I.

(Paulina ma lat 6 — Rzecz dzieje się w Lyonie — Pokój pięknie umeblowany.)

SCENA I.

(Fileas i Paulina.)

Fileas: Rzecz zdecydowana. Wiesz, Paulinko, zostanę apostołem! Pójdę do Chin, bo to państwo szatana; a ja będę żołnierzem Chrystusa tam! Jeśli mię umęczą, to tem lepiej. Krew moja wyda chrześcijan. Ja to widzę w mojej historyi świętej, że tak zawsze bywa.

Paulina (słuchając z zachwytem): A dla czegożbym i ja tam nie poszła? Będę doglądała chorych; będę uczyła katechizmu małe dzieci, będę ubierała w kwiaty wszystkie ołtarze.

OSOBY:

Paulina Zaryko — założycielka Żywego Różańca, ur. 1799, umarła 1862.

Joanna, jej matka, żona bogatego kupca w Lyonie.

Maria Chartron, jej siostro, starsza od niej o 15 lat; żona bogatego fabrykanta w S. Vallier.

Zofia Perin, jej siostra, starsza od niej o 12 lat, żona bogatego kupca w Lyonie.

Fileas, jej brat, starszy od niej o lat 6.

Róża, piastunka.

Marya Dubouis —

Robotnice: Karolina, Klotylda, Stefania i inne. —

ODSŁONA I.

(Paulina ma lat 6 — Rzecz dzieje się w Lyonie — Pokój pięknie umeblowany.)

SCENA I.

(Fileas i Paulina.)

Fileas: Rzecz zdecydowana. Wiesz, Paulinko, zostanę apostołem! Pójdę do Chin, bo to państwo szatana; a ja będę żołnierzem Chrystusa tam! Jeśli mię umęczą, to tem lepiej. Krew moja wyda chrześcijan. Ja to widzę w mojej historyi świętej, że tak zawsze bywa.

Paulina (słuchając z zachwytem): A dla czegożbym i ja tam nie poszła? Będę doglądała chorych; będę uczyła katechizmu małe dzieci, będę ubierała w kwiaty wszystkie ołtarze.

Fileas (ruszając dumnie ramionami i z pogardliwym uśmiechem): A czyż nie wiesz, mała, że kobiety nie mogą iść do Chin, boby nie mogły dosiadać wielbłądów, tygrysów, krokodyli. A niema tam innego sposobu podróżowania.

Paulina (przestraszona wzdychając): Prawda. Masz racyę. Toby było trudno bardzo. (Po namyśle.) Ale jednak, czyż nie będziesz mię mógł posadzić za sobą i przywiązać grubą wstążką?

Fileas: Ach, co znowu! To niepodobna! Powtarzam ci: tylko mężczyźni mogą być misyonarzami.

Paulina (z płaczliwym głosem): Więc ja już nic nie będę mogła robić? (W płacz.)

Fileas: No, no, biedaczka, będziesz i ty mogła robić coś dobrego; owszem, coś bardzo pożytecznego. Będziesz się modliła za mnie; będziesz sporządzała bieliznę, ornaty dla misyonarzy i będziesz mi przysyłała dużo, dużo pieniędzy, żebym mógł skupować wszystkie małe dziecie, które tam zabiją, w tym paskudnym kraju.

Paulina: Jaki to dobry, Fileas. Ale opowiedz mi coś znowu o misyach. Cóżeś tam nowego wyczytał w swych książkach?

Fileas: Dosyć ci już naopowiadałem. Zostaw mię w spokoju.

Paulina: Ja chcę! Opowiadaj mi! Wiesz, że ja tak lubię słuchać o Misyach.

Fileas: Tobie nic do Misyi. Tylko mężczyźni mogą być misyonarzami.

Paulina: A przecież powiedziałeś, że i ja coś robić mogę.

Fileas: O ile ja ci pozwolę.

Paulina: Ot jaki pyszny (krzyczy). Cóż to ty mi masz rozkazywać!

Fileas: Cicho bądź, mała! Jestem mężczyzną i uczę się łaciny. Więc musisz mię słuchać!

Paulina: Ty sam cicho! a z łaciną się nie popisuj, bo jej nie umiesz.

Fileas (zły): Co? Nie umiem? Ja ci pokażę!

Paulina: No, pokaż! Nic nie pokażesz.

Fileas: Ja ci dam!

Paulina: Nic mi nie dasz. Spróbuj!

Paulina (tupie nogą i krzyczy): Mamo! Mamo!

SCENA II.

(Ciż i Matka.)

Matka (wchodząc): Cóż to? znowu się kłócicie? Co widzę? O mało żeście się nie pobili! (Obejmują jedną ręką Paulinę, a drugą Fileasa, mówi łagodnie) Chcecież tedy obrazić P. Jezusa dzisiaj gniewem? No, któreż z was chce dodać kwiatek do korony niebieskiej, ustępując drugiemu?

Paulina (rzucając się w objęcia Fileasa): Ale to nie dla tego, że ty mężczyzna i że umiesz trochę łaciny, ale że nie chcę obrazić Pana Boga.

Fileas (udobruchany): No, no, mała, mów sobie co chcesz, to nic nie zmieni. Ja będę mężem i będę uczonym. (Matka wychodzi a za nią Fileas).

Fileas (ruszając dumnie ramionami i z pogardliwym uśmiechem): A czyż nie wiesz, mała, że kobiety nie mogą iść do Chin, boby nie mogły dosiadać wielbłądów, tygrysów, krokodyli. A niema tam innego sposobu podróżowania.

Paulina (przestraszona wzdychając): Prawda. Masz racyę. Toby było trudno bardzo. (Po namyśle.) Ale jednak, czyż nie będziesz mię mógł posadzić za sobą i przywiązać grubą wstążką?

Fileas: Ach, co znowu! To niepodobna! Powtarzam ci: tylko mężczyźni mogą być misyonarzami.

Paulina (z płaczliwym głosem): Więc ja już nic nie będę mogła robić? (W płacz.)

Fileas: No, no, biedaczka, będziesz i ty mogła robić coś dobrego; owszem, coś bardzo pożytecznego. Będziesz się modliła za mnie; będziesz sporządzała bieliznę, ornaty dla misyonarzy i będziesz mi przysyłała dużo, dużo pieniędzy, żebym mógł skupować wszystkie małe dziecie, które tam zabiją, w tym paskudnym kraju.

Paulina: Jaki to dobry, Fileas. Ale opowiedz mi coś znowu o misyach. Cóżeś tam nowego wyczytał w swych książkach?

Fileas: Dosyć ci już naopowiadałem. Zostaw mię w spokoju.

Paulina: Ja chcę! Opowiadaj mi! Wiesz, że ja tak lubię słuchać o Misyach.

Fileas: Tobie nic do Misyi. Tylko mężczyźni mogą być misyonarzami.

Paulina: A przecież powiedziałeś, że i ja coś robić mogę.

Fileas: O ile ja ci pozwolę.

Paulina: Ot jaki pyszny (krzyczy). Cóż to ty mi masz rozkazywać!

Fileas: Cicho bądź, mała! Jestem mężczyzną i uczę się łaciny. Więc musisz mię słuchać!

Paulina: Ty sam cicho! a z łaciną się nie popisuj, bo jej nie umiesz.

Fileas (zły): Co? Nie umiem? Ja ci pokażę!

Paulina: No, pokaż! Nic nie pokażesz.

Fileas: Ja ci dam!

Paulina: Nic mi nie dasz. Spróbuj!

Paulina (tupie nogą i krzyczy): Mamo! Mamo!

SCENA II.

(Ciż i Matka.)

Matka (wchodząc): Cóż to? znowu się kłócicie? Co widzę? O mało żeście się nie pobili! (Obejmują jedną ręką Paulinę, a drugą Fileasa, mówi łagodnie) Chcecież tedy obrazić P. Jezusa dzisiaj gniewem? No, któreż z was chce dodać kwiatek do korony niebieskiej, ustępując drugiemu?

Paulina (rzucając się w objęcia Fileasa): Ale to nie dla tego, że ty mężczyzna i że umiesz trochę łaciny, ale że nie chcę obrazić Pana Boga.

Fileas (udobruchany): No, no, mała, mów sobie co chcesz, to nic nie zmieni. Ja będę mężem i będę uczonym. (Matka wychodzi a za nią Fileas).

SCENA III.

(Paulina — Róża.)

Róża (wchodząc) : I cóż Paulinko, nie opowiedziałaś mi, co tam było na rozdaniu nagród. Czy to się bardzo uroczyście odbyło?

Paulina: O, bardzo. Dzieci były ładnie ubrane. Wywoływano te, które dostały nagrody, a wtedy muzyka grała. Potem były śpiewy. Było cudownie.

Róża: A więc pięknie było? Ale słuchaj no. Potem, potem, przy końcu świata, to dopiero będzie rozdawanie nagród! Będziemy tam i my. Sam Pan Bóg będzie rozdawał nagrody. A aniołowie będą śpiewać. Co to za radość będzie, jak dostaniemy pierwsze nagrody! Ażeby je dostać, nie trzeba sobie łamać głowy nad łaciną, jak to robi Fileas. Trzeba tylko kochać Pana Boga, nie obrażać Go, i współczuwać z cierpiącymi.

Paulina: Prawda? Różo! Nie trzeba łaciny! (rzucając się w objęcia Róży) Różo, to nie trudno! I ty i ja będziemy miały pierwsze nagrody.

Róża (ściskając ją) : O ty moje drogie maleństwo!

(Wchodzi Matka niosąc lalkę i obraz — za nią idzie Fileas.)

SCENA IV.

(Róża, Paulina, Matka, Fileas.)

Matka: Chodźcie dzieci (daje Paulinie lalkę, Fileasowi obraz. Dzieci całują ręce Matki). A co? czy wam się podoba? Fileasie, patrz się często na ten obraz. Widzisz, Chrystus Pan pracuje jako cieśla w pracowni św. Józefa, aby dodać odwagi robotnikom, którzy w pocie czoła zapracowują na kawałek chleba, i żeby przypomnieć bogatym, by kochali, wspomagali robotników i wynagradzali ich trudy. A tobie, Paulinko, czy się podoba lalka?

Fileas: Taki ładny obraz!

Paulina: Taka ładna lalka! Co za radość!

Matka: A komu tę radość zawdzięczacie? — Naprzód Bogu, bo to Bóg stworzył wszystko. — Wszystko od Boga jest. A następnie zawdzięczacie robotnikom, których ręce i rozum, jaki im Pan Bóg dał, umieją sporządzać tyle rzeczy dla naszego pożytku i zabawy. Bez robotników nie byłoby ani kościołów ani sukna ani nawet chleba. Musiałaby każda z nas zostawać murarzem, piekarzem i t. p. A wtedy gdzie zabawki? gdzie wszystkie inne piękne rzeczy? Któżby miał czas i ktoby potrafił to wszystko zrobić? To pewno, że ani Fileas, ani Paulinka, ani ja. Weźno Różo ten obraz i zawieś nad łóżkiem Fileasa.

(Dzieci z Różą odchodzą.)

SCENA V.

(Matka sama.)

Matka: Cieszy mię, że mogłam sprawić uciechę dzieciom. Takie dobre są! a szczególniej co za skarb ta Paulinka! Wszystko zrobi dla Pana Boga, wszystko odda! Lubi ona rej wodzić między dziećmi. Przekorna jest; a nikomu nie ustąpi. Ale jak tylko jej wspomnieć Pana Boga, zaraz ustępuje, wszystko przyjmuje. To też dzieci, gdy chcą od niej czegoś, czego dać nie chce, to jej zaraz mó-

SCENA III.

(Paulina — Róża.)

Róża (wchodząc) : I cóż Paulinko, nie opowiedziałaś mi, co tam było na rozdaniu nagród. Czy to się bardzo uroczyście odbyło?

Paulina: O, bardzo. Dzieci były ładnie ubrane. Wywoływano te, które dostały nagrody, a wtedy muzyka grała. Potem były śpiewy. Było cudownie.

Róża: A więc pięknie było? Ale słuchaj no. Potem, potem, przy końcu świata, to dopiero będzie rozdawanie nagród! Będziemy tam i my. Sam Pan Bóg będzie rozdawał nagrody. A aniołowie będą śpiewać. Co to za radość będzie, jak dostaniemy pierwsze nagrody! Ażeby je dostać, nie trzeba sobie łamać głowy nad łaciną, jak to robi Fileas. Trzeba tylko kochać Pana Boga, nie obrażać Go, i współczuwać z cierpiącymi.

Paulina: Prawda? Różo! Nie trzeba łaciny! (rzucając się w objęcia Róży) Różo, to nie trudno! I ty i ja będziemy miały pierwsze nagrody.

Róża (ściskając ją) : O ty moje drogie maleństwo!

(Wchodzi Matka niosąc lalkę i obraz — za nią idzie Fileas.)

SCENA IV.

(Róża, Paulina, Matka, Fileas.)

Matka: Chodźcie dzieci (daje Paulinie lalkę, Fileasowi obraz. Dzieci całują ręce Matki). A co? czy wam się podoba? Fileasie, patrz się często na ten obraz. Widzisz, Chrystus Pan pracuje jako cieśla w pracowni św. Józefa, aby dodać odwagi robotnikom, którzy w pocie czoła zapracowują na kawałek chleba, i żeby przypomnieć bogatym, by kochali, wspomagali robotników i wynagradzali ich trudy. A tobie, Paulinko, czy się podoba lalka?

Fileas: Taki ładny obraz!

Paulina: Taka ładna lalka! Co za radość!

Matka: A komu tę radość zawdzięczacie? — Naprzód Bogu, bo to Bóg stworzył wszystko. — Wszystko od Boga jest. A następnie zawdzięczacie robotnikom, których ręce i rozum, jaki im Pan Bóg dał, umieją sporządzać tyle rzeczy dla naszego pożytku i zabawy. Bez robotników nie byłoby ani kościołów ani sukna ani nawet chleba. Musiałaby każda z nas zostawać murarzem, piekarzem i t. p. A wtedy gdzie zabawki? gdzie wszystkie inne piękne rzeczy? Któżby miał czas i ktoby potrafił to wszystko zrobić? To pewno, że ani Fileas, ani Paulinka, ani ja. Weźno Różo ten obraz i zawieś nad łóżkiem Fileasa.

(Dzieci z Różą odchodzą.)

SCENA V.

(Matka sama.)

Matka: Cieszy mię, że mogłam sprawić uciechę dzieciom. Takie dobre są! a szczególniej co za skarb ta Paulinka! Wszystko zrobi dla Pana Boga, wszystko odda! Lubi ona rej wodzić między dziećmi. Przekorna jest; a nikomu nie ustąpi. Ale jak tylko jej wspomnieć Pana Boga, zaraz ustępuje, wszystko przyjmuje. To też dzieci, gdy chcą od niej czegoś, czego dać nie chce, to jej zaraz mó-

wią: „Zrób to dla Pana Boga", a zaraz oddaje. Kiedy ją prowadzą do kościoła, tak się tam gorąco modli, że kiedy jej dają znak do odejścia: „Już Mamo?" — mówi. — „Jeszczem wszystkiego Panu Jezusowi nie powiedziała! Mamusiu droga, prosi się, zostaw mię z Panem Jezusem! Tak mi z Nim dobrze! Przyślij po mnie służącą potem. Ale nie za raz, nie zaraz." Co za drogie dziecko! (Idzie do okna wychodzącego na podwórze.) Cóż to znowu! Co ona tak ciągle zagląda do studni. Patrzy się jak wyciągają wodę i wciąż patrzy w tę studnię. — Co za dziwactwo. (Woła): Paulinko! Paulinko! chodź tutaj. (Siada na kanapie.)

SCENA VI.

(Matka i Paulina.)

Matka: Chodź Paulinko (bierze ją na kolana). Cóżto, dziecko tak spoważniałaś, takaś zamyślona? Cóżto cię tak tam w studni zajmuje?

Paulina: Mamo, czy jest dużo jeszcze wody w studni? Bo dziś tyle jej wybrano.

Matka: O! wody jest zawsze dosyć. Źródła nie wyczerpać nigdy.

Paulina: O Mamusiu droga, jakbym ja chciała mieć studnię złota, aby z niej dawać wszystkim nieszczęśliwym, żeby już nie było biednych i żeby nikt nie płakał.

Matka: Prawda, moja Paulinko, byłybyśmy bardzo szczęśliwe, gdybyśmy mogły dawać, nie rachując, wszystkim, którzy cierpią. A i tak nie osuszyłybyśmy wszystkim łez; bo widzisz, złoto nie powstrzyma łez. Ale nie bój się. Jeśli będziesz kochała bardzo, bardzo, Pana Boga, odnajdziesz w twej duszy bogactwa, które będą mogły ukoić wszystkie bóle.

Paulina (rzucając się w objęcia Matki): Jeśli tak, proś, proś Pana Boga, bym Go kochała bardzo, bardzo! abym mogła pocieszyć wszystkich nieszczęśliwych!

(Uwaga: Wszystkie słowa tu przywiedzione: Matki, Pauliny, Fileasa i Róży, są autentyczne. To się stosuje i do następnych aktów. Zobaczymy jak i jego zapał dla Misyi i do cieszenia nieszczęśliwych u Pauliny w czyn się zamieni.)

———o———

ODSŁONA II.

(Paulina ma lat 14.)

SCENA I.

(Matka i Paulina siedzą na kanapie.)

Matka: Cóż, Paulinko, odpoczęłaś po wczorajszym wieczorze? Pierwszy raz wprowadzono cię w świat. Musiałaś się zmęczyć. Natańcowałaś się i nagadałaś. Jak ci jest, moje dziecko?

Paulina: Ach, Mamo, wcale mię to wszystko nie bawi. To jest: źle powiedziałam: Zanadto bawi i to mię przestrasza. Chciałam Cię też prosić, Mamo, bym mogła nie uczęszczać na te wieczory i nie nosić tych bogatych sukien.

Matka: Moje dziecko, suknia nie stanowi człowieka. Można mieć serce pokorne pod najpyszniejszem ubraniem.

Paulina: Wiem, Mamo; ale tylko wtedy, gdy jest obowiązek tak się ubierać. Czytałam gdzieś,

wią: „Zrób to dla Pana Boga”, a zaraz oddaje. Kiedy ją prowadzą do kościoła, tak się tam gorąco modli, że kiedy jej dają znak do odejścia: „Już Mamo?” — mówi. — „Jeszczem wszystkiego Panu Jezusowi nie powiedziała! Mamusiu droga, prosi się, zostaw mię z Panem Jezusem! Tak mi z Nim dobrze! Przyślij po mnie służącą potem. Ale nie za raz, nie zaraz.” Co za drogie dziecko! (Idzie do okna wychodzącego na podwórze.) Cóż to znowu! Co ona tak ciągle zagląda do studni. Patrzy się jak wyciągają wodę i wciąż patrzy w tę studnię. — Co za dziwactwo. (Woła): Paulinko! Paulinko! chodź tutaj. (Siada na kanapie.)

SCENA VI.

(Matka i Paulina.)

Matka: Chodź Paulinko (bierze ją na kolana). Cóżto, dziecko tak spoważniałaś, takaś zamyślona? Cóżto cię tak tam w studni zajmuje?

Paulina: Mamo, czy jest dużo jeszcze wody w studni? Bo dziś tyle jej wybrano.

Matka: O! wody jest zawsze dosyć. Źródła nie wyczerpać nigdy.

Paulina: O Mamusiu droga, jakbym ja chciała mieć studnię złota, aby z niej dawać wszystkim nieszczęśliwym, żeby już nie było biednych i żeby nikt nie płakał.

Matka: Prawda, moja Paulinko, byłybyśmy bardzo szczęśliwe, gdybyśmy mogły dawać, nie rachując, wszystkim, którzy cierpią. A i tak nie osuszyłybyśmy wszystkim łez; bo widzisz, złoto nie powstrzyma łez. Ale nie bój się. Jeśli będziesz ko-

chała bardzo, bardzo, Pana Boga, odnajdziesz w twej duszy bogactwa, które będą mogły ukoić wszystkie bóle.

Paulina (rzucając się w objęcia Matki): Jeśli tak, proś, proś Pana Boga, bym Go kochała bardzo, bardzo! abym mogła pocieszyć wszystkich nieszczęśliwych!

(Uwaga: Wszystkie słowa tu przywiedzione: Matki, Pauliny, Fileasa i Róży, są autentyczne. To się stosuje i do następnych aktów. Zobaczymy jak i jego zapał dla Misyi i do cieszenia nieszczęśliwych u Pauliny w czyn się zamieni.)

———o———

ODSŁONA II.

(Paulina ma lat 14.)

SCENA I.

(Matka i Paulina siedzą na kanapie.)

Matka: Cóż, Paulinko, odpoczęłaś po wczorajszym wieczorze? Pierwszy raz wprowadzono cię w świat. Musiałaś się zmęczyć. Natańcowałaś się i nagadałaś. Jak ci jest, moje dziecko?

Paulina: Ach, Mamo, wcale mię to wszystko nie bawi. To jest: źle powiedziałam: Zanadto bawi i to mię przestrasza. Chciałam Cię też prosić, Mamo, bym mogła nie uczęszczać na te wieczory i nie nosić tych bogatych sukien.

Matka: Moje dziecko, suknia nie stanowi człowieka. Można mieć serce pokorne pod najpyszniejszem ubraniem.

Paulina: Wiem, Mamo; ale tylko wtedy, gdy jest obowiązek tak się ubierać. Czytałam gdzieś,

że kto nie chce sprzedawać swego towaru, powinien szyld zrzucić. W duszy mojej już od dawna pragnę innego życia, chcę całkiem oddać się Panu Bogu i całe życie dla Niego poświęcić.

Matka: Moje dziecko, możesz przecie oddać się Bogu i w stanie, w jakim wszyscy jesteśmy. Masz przed sobą wielkie pole do działania a zarazem szczęśliwą być możesz i na świecie. Pan Bóg ci dał wielki majątek. Możesz zrobić dobrą partyę i siebie i tego, którego pokochasz, uszczęśliwić.

Paulina: Mamo droga, bez żadnego żalu wyrzeknę się wszystkiego. Czyżbyś chciała, Mamo, odciągnąć mię od Pana Jezusa?

Matka (ściskając czule Paulinę) : O nie, nie, moje dziecko! Przenigdy nie stanę między tobą a Bogiem, by cię zatrzymać. Jeśli cię wybiera dla Siebie, okaż-że się godną Jego wyboru. Twoje oświadczenie mię nie dziwi. Przewidywałam na co się zanosi, a cieszę się, żem się nie pomyliła. Kiedym się kłopotała o wydanie za mąż sióstr twoich i jednej z moich przyjaciółek, zwierzałam Mu się z trosk moich, dodałam: „Co do Paulinki, nie będę miała kłopotu. Myślę, że ją Bóg chce mieć dla Siebie." Chętniebym ci też pozwoliła na to, o co prosisz; ale w tej rzeczy muszę zapytać twego ojca. Idę do niego zaraz. (Wychodzi.)

SCENA II.

(Paulina sama.)

Paulina: Boże! Jaki mię strach ogarnia. (Zasłania twarz rękoma). Ja taka słaba! — (Chodzi po pokoju niespokojna i zamyślona. Mówi

do siebie powoli, z przerwami. Od czasu do czasu zamyśla się i chodzi w milczeniu.) Moja duma zanadto gorąca, nie umie kochać połowicznie. Nie potrafię służyć dwom panom. Jeśli oddam się światu, przestanę być całkiem oddaną Bogu! Ja taka słaba!.... taka wrażliwa!.... (Pauza.) Miałam lat dziesięć, kiedym związała się przyjaźnią z towarzyszką mało co starszą odemnie. Opowiadała mi ona jak potrafiła zdobywać sobie serca młodych ludzi. Mówiła o sposobach, jakich do tego używała. (Pauza.) Byłam z początku zmięszana, przestraszona; ale powoli zapalałam się i ja. Uczułam potrzebę podobania się, pragnęłam być kochaną, uwielbianą.... (pauza). I zdawało mi się, żem pozyskała to jedno, to drugie serce. Miałam wtedy lat 11. Pochlebiało mi to zrazu, jeśli mię ktoś znalazł miłą, przystojną i już lgnęłam do niego. Szczęściem, że ta moja niebezpieczna przyjaciółka odjechała parę miesięcy przed moją pierwszą Komunią. (Z twarzą rozjaśnioną). Komunia św. wyrwała mię wtedy z tych niebezpiecznych uczuć. Myślałam już tylko o Panu Jezusie i Jego tylko pragnęłam, od tego czasu Jemu tylko chciałam się oddawać. Był spokój w mej duszy; byłam szczęśliwa. (Pauza.) A teraz! (znowu smutnie i niespokojnie) Kiedym się pokazała na wieczorze, kiedym posłyszała pochlebne słowa o mojej urodzie, o sukcesie, jaki zrobię na świecie, o partyi, która mię czeka, odezwała się w mej duszy ta sama, już dawno uśpiona, chęć podobania się (pauza). — O Boże! jakże ja słabą jestem i czy pozwolisz na to.... Ach wraca Mama, serce mi bije w oczekiwaniu, co mi przynosi?

że kto nie chce sprzedawać swego towaru, powinien szyld zrzucić. W duszy mojej już od dawna pragnę innego życia, chcę całkiem oddać się Panu Bogu i całe życie dla Niego poświęcić.

Matka: Moje dziecko, możesz przecie oddać się Bogu i w stanie, w jakim wszyscy jesteśmy. Masz przed sobą wielkie pole do działania a zarazem szczęśliwą być możesz i na świecie. Pan Bóg ci dał wielki majątek. Możesz zrobić dobrą partyę i siebie i tego, którego pokochasz, uszczęśliwić.

Paulina: Mamo droga, bez żadnego żalu wyrzeknę się wszystkiego. Czyżbyś chciała, Mamo, odciągnąć mię od Pana Jezusa?

Matka (ściskając czule Paulinę) : O nie, nie, moje dziecko! Przenigdy nie stanę między tobą a Bogiem, by cię zatrzymać. Jeśli cię wybiera dla Siebie, okaż-że się godną Jego wyboru. Twoje oświadczenie mię nie dziwi. Przewidywałam na co się zanosi, a cieszę się, żem się nie pomyliła. Kiedym się kłopotała o wydanie za mąż sióstr twoich i jednej z moich przyjaciółek, zwierzałam Mu się z trosk moich, dodałam: „Co do Paulinki, nie będę miała kłopotu. Myślę, że ją Bóg chce mieć dla Siebie." Chętniebym ci też pozwoliła na to, o co prosisz; ale w tej rzeczy muszę zapytać twego ojca. Idę do niego zaraz. (Wychodzi.)

SCENA II.

(Paulina sama.)

Paulina: Boże! Jaki mię strach ogarnia. (Zasłania twarz rękoma). Ja taka słaba! — (Chodzi po pokoju niespokojna i zamyślona. Mówi

do siebie powoli, z przerwami. Od czasu do czasu zamyśla się i chodzi w milczeniu.) Moja duma zanadto gorąca, nie umie kochać połowicznie. Nie potrafię służyć dwom panom. Jeśli oddam się światu, przestanę być całkiem oddaną Bogu! Ja taka słaba!.... taka wrażliwa!.... (Pauza.) Miałam lat dziesięć, kiedym związała się przyjaźnią z towarzyszką mało co starszą odemnie. Opowiadała mi ona jak potrafiła zdobywać sobie serca młodych ludzi. Mówiła o sposobach, jakich do tego używała. (Pauza.) Byłam z początku zmięszana, przestraszona; ale powoli zapalałam się i ja. Uczułam potrzebę podobania się, pragnęłam być kochaną, uwielbianą.... (pauza). I zdawało mi się, żem pozyskała to jedno, to drugie serce. Miałam wtedy lat 11. Pochlebiało mi to zrazu, jeśli mię ktoś znalazł miłą, przystojną i już lgnęłam do niego. Szczęściem, że ta moja niebezpieczna przyjaciółka odjechała parę miesięcy przed moją pierwszą Komunią. (Z twarzą rozjaśnioną). Komunia św. wyrwała mię wtedy z tych niebezpiecznych uczuć. Myślałam już tylko o Panu Jezusie i Jego tylko pragnęłam, od tego czasu Jemu tylko chciałam się oddawać. Był spokój w mej duszy; byłam szczęśliwa. (Pauza.) A teraz! (znowu smutnie i niespokojnie) Kiedym się pokazała na wieczorze, kiedym posłyszała pochlebne słowa o mojej urodzie, o sukcesie, jaki zrobię na świecie, o partyi, która mię czeka, odezwała się w mej duszy ta sama, już dawno uśpiona, chęć podobania się (pauza). — O Boże! jakże ja słabą jestem i czy pozwolisz na to.... Ach wraca Mama, serce mi bije w oczekiwaniu, co mi przynosi?

SCENA III.

(Paulina — Matka.)

Matka: Dziecko drogie, rozmówiłam się z Ojcem. Ale Ojciec ma swoje racye za tem, byś się nie usuwała od świata. Pan Bóg, powiedział mi, nie dawałby tych wyjątkowych przymiotów Paulinie, na to, żeby miały być chowane. Jeśli Pan Bóg — dodał — zażąda odemnie naprawdę, bym Mu ją odstąpił, nie będę się wahał. Ale ona za młoda, by się decydowała już teraz. Trzeba, żeby poznała świat, zanim go porzuci. Musimy, dziecko, słuchać Ojca.

Paulina (tuląc się do Matki): Mamo, Mamo, a czy mię świat nie pochłonie? Ja taka słaba!

Matka: Odwagi dziecko. Masz matkę. Matka cię nie opuści; zastawi się za ciebie. I Ojciec nie będzie się sprzeciwiał, gdy się przekona, że Bóg cię woła. Więc odwagi, moja Paulinko. Bądź tylko wierną Bogu. Pamiętaj, że masz matkę.

Paulina (tuląc się zawsze do Matki): Mamo, ratuj mię!

Matka: O tem nie wątp, że ci będę matką. Ale pamiętaj, że masz jeszcze inną matkę, Matkę Najświętszą. Do niej się uciekaj, a w cięższych chwilach, chwytaj za różaniec.

ODSŁONA III.

(Paulina ma lat 15.)

SCENA I.

(Zofia — Marya.)

Zofia: Przecieżeś przybyła, Maryniu. Otrzymałaś mój list?

Marya (w kapeluszu): Zaraz po otrzymaniu puściłam się w drogę. Ale cóż słychać o zdrowiu Paulinki?

Zofia: Jest coraz gorzej. Lekarze nie robią już nadziei.

Marya: O Boże! czyżbyśmy miały stracić tę naszą ukochaną siostrzyczkę!

Zofia: Ale i Mama ma się niedobrze. Ojciec kazał ci pisać, byś przyjeżdżała głównie dla Mamy. Chodzi o to, by skłonić Mamę do wyjazdu z naszym bratem Pawłem. Ciągłe czuwanie przy łożu chorej osłabiło ją mocno. Jest nie do poznania. Lekarze oświadczyli, że trzeba koniecznie Mamę od chorej oddalić.

Marya: Widocznie widok cierpiącej Paulinki źle oddziaływa na Mamę; a widok Mamy cierpiącej wpływa niekorzystnie na Paulinkę. I nic dziwnego. Mama kocha szalenie Paulinkę; Paulinka kocha szalenie mamę.

Zofia: Nie, nie, Maryniu. Tu jest jeszcze coś innego. Wiesz, jak Mama jest pobożną, jak poddaną Woli Bożej. Pamiętasz, jak Narcyz umierał niedawno. — Widziałaś jak Mama zniosła mężnie śmierć syna. Tu jest jeszcze coś. Mamę niepokoi stan duszy Paulinki.

Marya: Słyszałam, słyszałam, że bardzo się była rozbawiła, że się zakochała w jednym młodym człowieku. Ale podobno to bardzo dobra partya i ze wszech miar porządny młodzieniec.

Zofia: Nic nie wiesz Maryniu. Mieszkasz daleko od Lyonu; nie jesteś wtajemniczona we wszystko, co się u nas działo. Ale pamiętasz przecie,

SCENA III.

(Paulina — Matka.)

Matka: Dziecko drogie, rozmówiłam się z Ojcem. Ale Ojciec ma swoje racye za tem, byś się nie usuwała od świata. Pan Bóg, powiedział mi, nie dawałby tych wyjątkowych przymiotów Paulinie, na to, żeby miały być chowane. Jeśli Pan Bóg — dodał — zażąda odemnie naprawdę, bym Mu ją odstąpił, nie będę się wahał. Ale ona za młoda, by się decydowała już teraz. Trzeba, żeby poznała świat, zanim go porzuci. Musimy, dziecko, słuchać Ojca.

Paulina (tuląc się do Matki): Mamo, Mamo, a czy mię świat nie pochłonie? Ja taka słaba!

Matka: Odwagi dziecko. Masz matkę. Matka cię nie opuści; zastawi się za ciebie. I Ojciec nie będzie się sprzeciwiał, gdy się przekona, że Bóg cię woła. Więc odwagi, moja Paulinko. Bądź tylko wierną Bogu. Pamiętaj, że masz matkę.

Paulina (tuląc się zawsze do Matki): Mamo, ratuj mię!

Matka: O tem nie wątp, że ci będę matką. Ale pamiętaj, że masz jeszcze inną matkę, Matkę Najświętszą. Do niej się uciekaj, a w cięższych chwilach, chwytaj za różaniec.

ODSŁONA III.

(Paulina ma lat 15.)

SCENA I.

(Zofia — Marya.)

Zofia: Przecieżeś przybyła, Maryniu. Otrzymałaś mój list?

Marya (w kapeluszu): Zaraz po otrzymaniu puściłam się w drogę. Ale cóż słychać o zdrowiu Paulinki?

Zofia: Jest coraz gorzej. Lekarze nie robią już nadziei.

Marya: O Boże! czyżbyśmy miały stracić tę naszą ukochaną siostrzyczkę!

Zofia: Ale i Mama ma się niedobrze. Ojciec kazał ci pisać, byś przyjeżdżała głównie dla Mamy. Chodzi o to, by skłonić Mamę do wyjazdu z naszym bratem Pawłem. Ciągłe czuwanie przy łożu chorej osłabiło ją mocno. Jest nie do poznania. Lekarze oświadczyli, że trzeba koniecznie Mamę od chorej oddalić.

Marya: Widocznie widok cierpiącej Paulinki źle oddziaływa na Mamę; a widok Mamy cierpiącej wpływa niekorzystnie na Paulinkę. I nic dziwnego. Mama kocha szalenie Paulinkę; Paulinka kocha szalenie mamę.

Zofia: Nie, nie, Maryniu. Tu jest jeszcze coś innego. Wiesz, jak Mama jest pobożną, jak poddaną Woli Bożej. Pamiętasz, jak Narcyz umierał niedawno. — Widziałaś jak Mama zniosła mężnie śmierć syna. Tu jest jeszcze coś. Mamę niepokoi stan duszy Paulinki.

Marya: Słyszałam, słyszałam, że bardzo się była rozbawiła, że się zakochała w jednym młodym człowieku. Ale podobno to bardzo dobra partya i ze wszech miar porządny młodzieniec.

Zofia: Nic nie wiesz Maryniu. Mieszkasz daleko od Lyonu; nie jesteś wtajemniczona we wszystko, co się u nas działo. Ale pamiętasz przecie,

jak Paulinka, dzieckiem jeszcze, zabawiała się z Fileasem, jak wciąż tylko mówili o misyach, o nawracaniu ludzi do Boga. Z czasem Paulinka coraz bardziej marzyła o oddaniu się całkiem Bogu. Zrobiła była jakieś stanowcze bardzo zwierzenie się Mamie. Dziś to wszystko się zmieniło. Fileas jest bohaterem salonów. Wszędzie zapraszany, bawi się zapamiętale. Paulinka robi furorę w świecie i o świecie tylko myśli. Mama się tem bardzo martwi.

Marya: Młodzi są; cóż dziwnego! Ale muszę powitać Ojca i Mamę. Otóż i Mama.

SCENA II.

(Zofia, Marya, Matka.)

Matka: Jesteś tu, Maryniu. (Ściskają się. Marya całuje ręce Matki.) Pewnieś zaniepokojona o Paulinkę. Źle z nią, bardzo źle. Ojciec dowiedział się o twem przybyciu i chce cię widzieć. Czeka na ciebie.

Marya (odchodząc): Zaraz tu powrócę.

SCENA III.

(Matka i Zofia.)

Matka: A ty, Zosiu, tak się poświęcasz. Już tak rano tu jesteś. Kochane moje dzieci! Jak mię to cieszy, że się tak kochacie; że tak kochacie tę biedną Paulinkę — (ociera łzy).

Zofia: Ach, jak jej nie kochać! (ociera łzy). Ale czy Mama wie, kto jej najwięcej żałuje, to mój Piotruś. Ile razy wracam do domu, wciąż mię o nią pyta.

Matka: Ach, Zosiu, przypominasz mi chwile najszczęśliwsze z mego życia. Przysłałaś była Piotrusia na lato do Kollour, naszej uroczej posiadłości. Paulinka miała wtedy lat 12. Byłam świadkiem, jak ona pracowała nad młodym swym siostrzeńcem, by w nim obudzić miłość do Pana Jezusa. Co wieczór, przed zachodem słońca, prowadziła go do parafialnego kościoła. Czasem i ja chodziłam i z daleka patrzałam się na moje dziateczki i dziękowałam Bogu za nie. Paulinka klęczała z godzinę przed Najśw. Sakramentem, gorąco się modląc i zalewając się łzami. Obok niej klęczał Piotruś, pięcioletni wtenczas, wpatrzony w swą cioteczkę. Czasem modliła się głośno, ofiarując siebie i Piotrusia Panu Jezusowi. Wtedy Piotruś zalewał się także łzami, podnosił rączki jak ona i bił się w piersi. A czasem mówiła do niego: „Piotrusiu, kochasz Mamę?" „O kocham", mówił, „bardzo kocham. Mama tak dobra". A ona: „Otóż patrz Piotrusiu, tam, w tem miejscu, ukryty jest Pan Jezus. Pan Jezus daleko lepszy jest od Mamy, a kocha nas więcej niźli nasze Mamy nas kochają. I my także trzeba, żebyśmy Go kochali. On tam ukryty jest, abyśmy my mogli doń przychodzić mówić Mu o naszych biedach, troskach, przepraszać Go za nasze łakomstwo, lenistwo, gniewy, tak jak mówimy Mamie. A jeśli nie potrafimy wszystkiego powiedzieć, prośmy Go, by w nas czytał wszystko i by nam dał kochać Go bardzo. Wpatruj się, Piotrusiu, tam; wierzaj mu, że On do nas stamtąd mówi, jeśli Go słuchamy i od nas się niejednego domaga. Jeśli zażąda od Ciebie czegoś, nie odmawiaj mu nigdy!" Ach! co to za czasy były szczęśliwe! A dziś? Czemuż dziś Paulinka nie pamięta

jak Paulinka, dzieckiem jeszcze, zabawiała się z Fileasem, jak wciąż tylko mówili o misyach, o nawracaniu ludzi do Boga. Z czasem Paulinka coraz bardziej marzyła o oddaniu się całkiem Bogu. Zrobiła była jakieś stanowcze bardzo zwierzenie się Mamie. Dziś to wszystko się zmieniło. Fileas jest bohaterem salonów. Wszędzie zapraszany, bawi się zapamiętale. Paulinka robi furorę w świecie i o świecie tylko myśli. Mama się tem bardzo martwi.

Marya: Młodzi są; cóż dziwnego! Ale muszę powitać Ojca i Mamę. Otóż i Mama.

SCENA II.

(Zofia, Marya, Matka.)

Matka: Jesteś tu, Maryniu. (Ściskają się. Marya całuje ręce Matki.) Pewnieś zaniepokojona o Paulinkę. Źle z nią, bardzo źle. Ojciec dowiedział się o twem przybyciu i chce cię widzieć. Czeka na ciebie.

Marya (odchodząc): Zaraz tu powrócę.

SCENA III.

(Matka i Zofia.)

Matka: A ty, Zosiu, tak się poświęcasz. Już tak rano tu jesteś. Kochane moje dzieci! Jak mię to cieszy, że się tak kochacie; że tak kochacie tę biedną Paulinkę — (ociera łzy).

Zofia: Ach, jak jej nie kochać! (ociera łzy). Ale czy Mama wie, kto jej najwięcej żałuje, to mój Piotruś. Ile razy wracam do domu, wciąż mię o nią pyta.

Matka: Ach, Zosiu, przypominasz mi chwile najszczęśliwsze z mego życia. Przysłałaś była Pio-

trusia na lato do Kollour, naszej uroczej posiadłości. Paulinka miała wtedy lat 12. Byłam świadkiem, jak ona pracowała nad młodym swym siostrzeńcem, by w nim obudzić miłość do Pana Jezusa. Co wieczór, przed zachodem słońca, prowadziła go do parafialnego kościoła. Czasem i ja chodziłam i z daleka patrzałam się na moje dziateczki i dziękowałam Bogu za nie. Paulinka klęczała z godzinę przed Najśw. Sakramentem, gorąco się modląc i zalewając się łzami. Obok niej klęczał Piotruś, pięcioletni wtenczas, wpatrzony w swą cioteczkę. Czasem modliła się głośno, ofiarując siebie i Piotrusia Panu Jezusowi. Wtedy Piotruś zalewał się także łzami, podnosił rączki jak ona i bił się w piersi. A czasem mówiła do niego: „Piotrusiu, kochasz Mamę?” „O kocham”, mówił, „bardzo kocham. Mama tak dobra”. A ona: „Otóż patrz Piotrusiu, tam, w tem miejscu, ukryty jest Pan Jezus. Pan Jezus daleko lepszy jest od Mamy, a kocha nas więcej niźli nasze Mamy nas kochają. I my także trzeba, żebyśmy Go kochali. On tam ukryty jest, abyśmy my mogli doń przychodzić mówić Mu o naszych biedach, troskach, przepraszać Go za nasze łakomstwo, lenistwo, gniewy, tak jak mówimy Mamie. A jeśli nie potrafimy wszystkiego powiedzieć, prośmy Go, by w nas czytał wszystko i by nam dał kochać Go bardzo. Wpatruj się, Piotrusiu, tam; wierzaj mu, że On do nas stamtąd mówi, jeśli Go słuchamy i od nas się niejednego domaga. Jeśli zażąda od Ciebie czegoś, nie odmawiaj mu nigdy!” Ach! co to za czasy były szczęśliwe! A dziś? Czemuż dziś Paulinka nie pamięta

o tem, co Piotrusiowi tak wdrażała. „Nie odmawiaj Mu nigdy". O Boże! (ociera łzy).

Zofia: Mamo, Piotruś tych chwil przebytych w Kollour zapomnieć nie może. Wciąż mi powtarza, że gotów umrzeć raczej niż zgrzeszyć i chce żyć tylko dla miłości Boga i Maryi Panny. Naopowiadała mu była Paulinka o misyach: „Szczęśliwy ty, powiadała mu, będziesz mógł iść w dalekie kraje opowiadać ewangelię poganom, a ja będę musiała pozostać tu." I on marzy tylko o tem, żeby być misyonarzem.

Matka (ożywiona): Zosiu, wiesz co. Modlitwa dzieci niewinnych wiele może u Boga. Powiedz Piotrusiowi, niech się modli o to, by Paulinka niczego Panu Jezusowi nie odmawiała. (Bierze Zofię nerwowo za rękę.) Czy rozumiesz? Aby nie odmawiała niczego.

SCENA IV.

(Matka, Zofia, Marya.)

Marya: Mamo droga. Kazał mi Ojciec powiedzieć, lekarz nastaje znowu, aby Mama zgodziła się wyjechać i dla Mamy i ze względu na Paulinkę niech Mama zrobi tę ofiarę. Ja tu pozostanę czas jakiś i Mamę przy Paulince zastąpię.

Matka (do siebie): Nie odmawiaj Mu nigdy! (do Maryi) Powiedz Ojcu, że pojadę. Boże! Niech się dzieje Wola Twoja. (Siada i zasłania oczy chustką.)

Zofia: Idźmy donieść o tem Ojcu, by go uspokoić.

(Marya i Zofia wychodzą.)

SCENA V.

(Matka sama.)

Matka: Boże! Niech się dzieje Wola Twoja! Chcesz ofiary, ja ci ją chętnie przynoszę, ale i życie moje oddaję za Paulinkę. Weź mię z tego świata, ale ją ratuj, Panie! Nie dopuść Boże, by umarła niewierną Tobie. Ona powróci do Ciebie, Jezu! Mnie weź; ją zachowaj!

ODSŁONA IV.

(Paulina ma lat 17.)

SCENA I.

(Paulina — Róża.)

Róża: Panienko droga. Często bardzo słyszę w nocy, jak nie śpisz. Zaglądam do pokoju twego, a ty leżysz krzyżem na ziemi i modlisz się i płaczesz. I to często noc całą! Tak być nie może. Niedawno przebyłaś ciężką chorobę. Chceszże znowu się rozchorować?

Paulina: Ach, droga Różo, ja drżę przed Panem Bogiem. Chciałabym Pana Boga przebłagać, bo na mnie gniewać się musi. Ja bardzo nieszczęśliwa! Staczać muszę ciężkie walki z sobą.

Róża: A czegoż się lękać Pana Boga? Czyż P. Bóg może przestać być dobrym? Zawsze będzie dobrym. A więc czegoż się bać? Jeśli Mu się daje wszystko, czego od nas żąda, On ze swej strony daje wszystko i jest się szczęśliwym.

Paulina: Wiem, wiem dobrze Różo; ale ja właśnie cierpię, że Bogu nie daję wszystkiego.

o tem, co Piotrusiowi tak wdrażała. „Nie odmawiaj Mu nigdy". O Boże! (ociera łzy).

Zofia: Mamo, Piotruś tych chwil przebytych w Kollour zapomnieć nie może. Wciąż mi powtarza, że gotów umrzeć raczej niż zgrzeszyć i chce żyć tylko dla miłości Boga i Maryi Panny. Naopowiadała mu była Paulinka o misyach: „Szczęśliwy ty, powiadała mu, będziesz mógł iść w dalekie kraje opowiadać ewangelię poganom, a ja będę musiała pozostać tu." I on marzy tylko o tem, żeby być misyonarzem.

Matka (ożywiona): Zosiu, wiesz co. Modlitwa dzieci niewinnych wiele może u Boga. Powiedz Piotrusiowi, niech się modli o to, by Paulinka niczego Panu Jezusowi nie odmawiała. (Bierze Zofię nerwowo za rękę.) Czy rozumiesz? Aby nie odmawiała niczego.

SCENA IV.

(Matka, Zofia, Marya.)

Marya: Mamo droga. Kazał mi Ojciec powiedzieć, lekarz nastaje znowu, aby Mama zgodziła się wyjechać i dla Mamy i ze względu na Paulinkę niech Mama zrobi tę ofiarę. Ja tu pozostanę czas jakiś i Mamę przy Paulince zastąpię.

Matka (do siebie): Nie odmawiaj Mu nigdy! (do Maryi) Powiedz Ojcu, że pojadę. Boże! Niech się dzieje Wola Twoja. (Siada i zasłania oczy chustką.)

Zofia: Idźmy donieść o tem Ojcu, by go uspokoić.

(Marya i Zofia wychodzą.)

SCENA V.

(Matka sama.)

Matka: Boże! Niech się dzieje Wola Twoja! Chcesz ofiary, ja ci ją chętnie przynoszę, ale i życie moje oddaję za Paulinkę. Weź mię z tego świata, ale ją ratuj, Panie! Nie dopuść Boże, by umarła niewierną Tobie. Ona powróci do Ciebie, Jezu! Mnie weź; ją zachowaj!

ODSŁONA IV.

(Paulina ma lat 17.)

SCENA I.

(Paulina — Róża.)

Róża: Panienko droga. Często bardzo słyszę w nocy, jak nie śpisz. Zaglądam do pokoju twego, a ty leżysz krzyżem na ziemi i modlisz się i płaczesz. I to często noc całą! Tak być nie może. Niedawno przebyłaś ciężką chorobę. Chceszże znowu się rozchorować?

Paulina: Ach, droga Różo, ja drżę przed Panem Bogiem. Chciałabym Pana Boga przebłagać, bo na mnie gniewać się musi. Ja bardzo nieszczęśliwa! Staczać muszę ciężkie walki z sobą.

Róża: A czegoż się lękać Pana Boga? Czyż P. Bóg może przestać być dobrym? Zawsze będzie dobrym. A więc czegoż się bać? Jeśli Mu się daje wszystko, czego od nas żąda, On ze swej strony daje wszystko i jest się szczęśliwym.

Paulina: Wiem, wiem dobrze Różo; ale ja właśnie cierpię, że Bogu nie daję wszystkiego.

Róża: Nie rozumiem. To jakieś pańskie wymysły. (Mrucząc wychodzi). Moje drogie maleństwo!

SCENA II.

(Paulina sama.)

Paulina: Róża ma racyę. To pańskie wymysły! Jak to trudno bogatym się zbawić! Tak się przywiązują do tego świata, bo świat im tyle daje, w całej pełni mogą używać świata tego! Już oto dwa lata po chorobie, a przyjść do siebie nie mogę. Fizycznie czuję się silną; ale moralnie? (wzdycha) Choroba nie przerwała we mnie tej strasznej namiętności, która mię opanowała. Nie wiem, czy moje towarzyszki są równie słabe, jak ja; ale mnie się wydaje, że trzeba być martwą lub zlodowaciałą, żeby nie odczuwać tych wszystkich słodkich słówek, któremi mię zarzucają! Wciągałam w siebie truciznę, a nie przewidywałam jej skutków. Panie Jezu, wciąż zapominam, żem Ci była przyrzekła wierność niezachwianą! Kiedy mi dajesz uczuć wyrzuty sumienia i żal się budzi w mem sercu, — przechadzka, nowa toaleta, słówko pochlebne wystarcza, by mię znowu wepchnąć w wir świata. Mama mię powstrzymywała; ale Mamy już niema! Ach, pamiętam, kiedy ostatni raz przyszła do mnie, uściskała mię płacząc i głosem drżącym rzekła: „Niech Bóg błogosławi moją Paulinkę." I już jej więcej nie widziałam; ale Mama wciąż stoi mi przed oczyma. Cały rok ukrywano przedemną śmierć mojej matki. Co za cierpienie dla moich! Musieli przedemną udawać wesołych, nie mogli nosić żałoby i wciąż mię okłamywać mu-

sieli, odpowiadając na moje pytanie: co porabia Mama? A ja miałem to przeczucie, że Mama umarła. Ale pomimo to, kiedy mi wkońcu o śmierci Mamy powiedziano, odczułam ją strasznie. Lecz namiętność moja mię nie opuściła. Przywdziano wreszcie, po roku, żałobę. Smutek panował wciąż w domu. A ja? Narzekałam na to, że się bawić nie mogłam! Cóż to, powiadałam, czyż myślą, że mam lat 80, żeby mię tak zamykać? O jak smutne jest moje życie! wołałam. Ale zaraz odzywał się we mnie głos, który mi wyrzucał moją niewierność Bogu. Skończyła się wreszcie żałoba, ja znowu wpadłam w wir świata. Ale ten głos wciąż się odzywa i spokoju mi nie daje. Ileż razy, po długich godzinach szalonej zabawy, zamykałam się w moim pokoju i płakałam gorzko i wyrzucałam Bogu, że taki względem mnie wymagający i pytałam, dlaczego nie wyrzuca to, na co inne sobie pozwalają bez żadnego wyrzutu? Wiem, że kiedy raz Mu się oddam, już Go więcej nie opuszczę. Ale kiedy na to zdobędę się ostatecznie? Boże daj mi siły! dodaj odwagi!

SCENA III.

(Paulina — Zofia.)

Zofia (wchodzi): Jak się masz, kochana Paulinko. Ale cóż to? Widzę łzy w twoich oczach. Cóż znowu zaszło?

Paulina: Zosiu, żebyś wiedziała, jaka ja nieszczęśliwa! Myślałam o tem. Myślałam i o Mamie. (Ociera łzy.)

Zofia: Mamy nam nikt nie zastąpi. Słusznie na jej grobie wypisano te słowa: „Żyła z zapo-

Róża: Nie rozumiem. To jakieś pańskie wymysły. (Mrucząc wychodzi). Moje drogie maleństwo!

SCENA II.

(Paulina sama.)

Paulina: Róża ma racyę. To pańskie wymysły! Jak to trudno bogatym się zbawić! Tak się przywiązują do tego świata, bo świat im tyle daje, w całej pełni mogą używać świata tego! Już oto dwa lata po chorobie, a przyjść do siebie nie mogę. Fizycznie czuję się silną; ale moralnie? (wzdycha) Choroba nie przerwała we mnie tej strasznej namiętności, która mię opanowała. Nie wiem, czy moje towarzyszki są równie słabe, jak ja; ale mnie się wydaje, że trzeba być martwą lub zlodowaciałą, żeby nie odczuwać tych wszystkich słodkich słówek, któremi mię zarzucają! Wciągałam w siebie truciznę, a nie przewidywałam jej skutków. Panie Jezu, wciąż zapominam, żem Ci była przyrzekła wierność niezachwianą! Kiedy mi dajesz uczuć wyrzuty sumienia i żal się budzi w mem sercu, — przechadzka, nowa toaleta, słówko pochlebne wystarcza, by mię znowu wepchnąć w wir świata. Mama mię powstrzymywała; ale Mamy już niema! Ach, pamiętam, kiedy ostatni raz przyszła do mnie, uściskała mię płacząc i głosem drżącym rzekła: „Niech Bóg błogosławi moją Paulinkę." I już jej więcej nie widziałam; ale Mama wciąż stoi mi przed oczyma. Cały rok ukrywano przedemną śmierć mojej matki. Co za cierpienie dla moich! Musieli przedemną udawać wesołych, nie mogli nosić żałoby i wciąż mię okłamywać musieli, odpowiadając na moje pytanie: co porabia Mama? A ja miałem to przeczucie, że Mama umarła. Ale pomimo to, kiedy mi wkońcu o śmierci Mamy powiedziano, odczułam ją strasznie. Lecz namiętność moja mię nie opuściła. Przywdziano wreszcie, po roku, żałobę. Smutek panował wciąż w domu. A ja? Narzekałam na to, że się bawić nie mogłam! Cóż to, powiadałam, czyż myślą, że mam lat 80, żeby mię tak zamykać? O jak smutne jest moje życie! wołałam. Ale zaraz odzywał się we mnie głos, który mi wyrzucał moją niewierność Bogu. Skończyła się wreszcie żałoba, ja znowu wpadłam w wir świata. Ale ten głos wciąż się odzywa i spokoju mi nie daje. Ileż razy, po długich godzinach szalonej zabawy, zamykałam się w moim pokoju i płakałam gorzko i wyrzucałam Bogu, że taki względem mnie wymagający i pytałam, dlaczego nie wyrzuca to, na co inne sobie pozwalają bez żadnego wyrzutu? Wiem, że kiedy raz Mu się oddam, już Go więcej nie opuszczę. Ale kiedy na to zdobędę się ostatecznie? Boże daj mi siły! dodaj odwagi!

SCENA III.

(Paulina — Zofia.)

Zofia (wchodzi): Jak się masz, kochana Paulinko. Ale cóż to? Widzę łzy w twoich oczach. Cóż znowu zaszło?

Paulina: Zosiu, żebyś wiedziała, jaka ja nieszczęśliwa! Myślałam o tem. Myślałam i o Mamie. (Ociera łzy.)

Zofia: Mamy nam nikt nie zastąpi. Słusznie na jej grobie wypisano te słowa: „Żyła z zapo-

mnieniem o sobie, a z ciągłą pamięcią na Boga, na rodzinę i na nieszczęśliwych.” Ale to ty, Paulinko, musisz więcej niż my wszystkie odczuwać jej stratę. Od dawna ci chciałam to powiedzieć; ale obawiałam się zbytniego na ciebie wrażenia

Paulina (żywo): Ja to czułam oddawna, że coś przedemną kryjecie. Rok cały kryłyście przedemną śmierć Mamy. A ja wiedziałam, że umarła. W tym samym czasie, kiedy umierała, widziałam ją we śnie na marach. Bladą była, ale pogodną. Nie tak smutną, jak za życia. Nic wam o tem nie mówiłam. Mów tedy, Zosiu, co masz powiedzieć. Nie bój się, że to mię zbytnio wzruszy. Mów, na miły Bóg.

Zofia: Paulinko! Jeszczem nie powiedziała, a już taką jesteś podnieconą.

Paulina: Ach, bo ja coś przeczuwam. Zosiu, to, co mi powiesz, może mię właśnie uspokoi, pocieszy, a co główna, może mi rzuci światło na to, co ja wiem. Wahasz się? Więc słuchaj, Zosiu, ja ci powiem. W kilka dni potem jakieście mi oznajmili o śmierci Mamy, zaprowadziliście mnie do Matki Boskiej we Fourviere. Przed cudowną jej statuą odśpiewano Mszę św. na podziękowanie za moje uzdrowienie. Pamiętasz? Tam pierwszy raz, ach Zosiu, pierwszy raz! ofiarowałam się Matce Najświętszej. Pomimo, że Mama tak nam wpoić pragnęła cześć i miłość dla Najśw. Panny, Najśw. Panna była mi prawie obcą. Czy rozumiesz, Zosiu? była mi obcą! Nie myślałam o Niej i dla tego zapewne byłam tak nieszczęśliwą. Ach kiedyż potrafię i czy potrafię, naprawić, zadośćuczynić za

tę obojętność moją dla Matki Najświętszej! Wtedy, pod wpływem wiadomości o śmierci Mamy, prosiłam Matkę Najświętszą, by mi była Matką. Ale Mama stała mi ciągle przed oczyma. Widziałam też wciąż moje niewierności względem Boga, przyczynę smutku Mamy i strach mię ogarniał na myśl, cobym rzekła, — gdybym stanęła przed Mamą. Jak gdyby ta dobra Matka przestała mię kochać i jak gdyby gniewała się na mnie! — Widziałam ją przed sobą gniewną, z twarzą surową. I taką ją wciąż widzę. Zdawało mi się wciąż, że stanie przedemną i tego najmocniej się lękałam. Zosiu, ty mi powiesz, dlaczego Mama jest mi tak groźną. Mów! mów prędko!

Zofia: Mama na ciebieby się nie gniewała. — Wiedz tedy Paulinko: Mamie zawdzięczasz, żeś nie umarła. Ona za ciebie Bogu się ofiarowała. Prosiła o smierć dla siebie, bylebyś ty nie umarła.

Paulina (żywo przystępuje do Zofii i gwałtownie chwyta ją za ręce): Zosiu, Zosiu! ja to wiem! ja to wiem! Wiedziałam na pewno! (rzuca się na krzesło przy stoliku, opiera głowę na ręku i mówi jakoby do siebie, ale głośno). Wśród mych głupich marzeń światowych, w czasie choroby, przychodziło mi na myśl, że Bóg chce ofiary z naszej rodziny i zawołałam wtedy do Boga: „Boże, jeśli z nas ktoś ma umrzeć, zabierz mnie, a nie Mamę!” Czułam, że między mną a Mamą rzecz się rozgrywa.

Zofia: Nie omyliłaś się Paulinko. Mama miała to samo przeczucie i prosiła: „Boże, czuję, że chcesz z rodziny naszej zabrać kogoś do siebie.

mnieniem o sobie, a z ciągłą pamięcią na Boga, na rodzinę i na nieszczęśliwych.” Ale to ty, Paulinko, musisz więcej niż my wszystkie odczuwać jej stratę. Od dawna ci chciałam to powiedzieć; ale obawiałam się zbytniego na ciebie wrażenia

Paulina (żywo): Ja to czułam oddawna, że coś przedemną kryjecie. Rok cały kryłyście przedemną śmierć Mamy. A ja wiedziałam, że umarła. W tym samym czasie, kiedy umierała, widziałam ją we śnie na marach. Bladą była, ale pogodną. Nie tak smutną, jak za życia. Nic wam o tem nie mówiłam. Mów tedy, Zosiu, co masz powiedzieć. Nie bój się, że to mię zbytnio wzruszy. Mów, na miły Bóg.

Zofia: Paulinko! Jeszczem nie powiedziała, a już taką jesteś podniecona.

Paulina: Ach, bo ja coś przeczuwam. Zosiu, to, co mi powiesz, może mię właśnie uspokoi, pocieszy, a co główna, może mi rzuci światło na to, co ja wiem. Wahasz się? Więc słuchaj, Zosiu, ja ci powiem. W kilka dni potem jakieście mi oznajmili o śmierci Mamy, zaprowadziliście mnie do Matki Boskiej we Fourviere. Przed cudowną jej statuą odśpiewano Mszę św. na podziękowanie za moje uzdrowienie. Pamiętasz? Tam pierwszy raz, ach Zosiu, pierwszy raz! ofiarowałam się Matce Najświętszej. Pomimo, że Mama tak nam wpoić pragnęła cześć i miłość dla Najśw. Panny, Najśw. Panna była mi prawie obcą. Czy rozumiesz, Zosiu? była mi obcą! Nie myślałam o Niej i dla tego zapewne byłam tak nieszczęśliwą. Ach kiedyż potrafię i czy potrafię, naprawić, zadośćuczynić za

tę obojętność moją dla Matki Najświętszej! Wtedy, pod wpływem wiadomości o śmierci Mamy, prosiłam Matkę Najświętszą, by mi była Matką. Ale Mama stała mi ciągle przed oczyma. Widziałam też wciąż moje niewierności względem Boga, przyczynę smutku Mamy i strach mię ogarniał na myśl, cobym rzekła, — gdybym stanęła przed Mamą. Jak gdyby ta dobra Matka przestała mię kochać i jak gdyby gniewała się na mnie! — Widziałam ją przed sobą gniewną, z twarzą surową. I taką ją wciąż widzę. Zdawało mi się wciąż, że stanie przedemną i tego najmocniej się lękałam. Zosiu, ty mi powiesz, dlaczego Mama jest mi tak groźną. Mów! mów prędko!

Zofia: Mama na ciebieby się nie gniewała. — Wiedz tedy Paulinko: Mamie zawdzięczasz, żeś nie umarła. Ona za ciebie Bogu się ofiarowała. Prosiła o smierć dla siebie, bylebyś ty nie umarła.

Paulina (żywo przystępuje do Zofii i gwałtownie chwyta ją za ręce): Zosiu, Zosiu! ja to wiem! ja to wiem! Wiedziałam na pewno! (rzuca się na krzesło przy stoliku, opiera głowę na ręku i mówi jakoby do siebie, ale głośno). Wśród mych głupich marzeń światowych, w czasie choroby, przychodziło mi na myśl, że Bóg chce ofiary z naszej rodziny i zawołałam wtedy do Boga: „Boże, jeśli z nas ktoś ma umrzeć, zabierz mnie, a nie Mamę!” Czułam, że między mną a Mamą rzecz się rozgrywa.

Zofia: Nie omyliłaś się Paulinko. Mama miała to samo przeczucie i prosiła: „Boże, czuję, że chcesz z rodziny naszej zabrać kogoś do siebie.

Ach, jeśli to ma być Boże, zabierz mnie w jej miejsce." Z tem się Mama przed śmiercią zwierzyła.

Paulina (gorzko): Ach! moja modlitwa pochodziła z naturalnego przywiązania, a nie była oświecona wiarą. Jakże ja śmiałam chcieć stanąć przed Bogiem w stanie, w jakim byłam! Modlitwa Mamy pochodziła z duszy bardziej chrześcijańskiej i dla tego była wysłuchaną.

Zofia: Słuchaj dalej, bo to jeszcze nie wszystko. Przed śmiercią powiedziała Pawłowi, że ją niepokoił stan twojej duszy i że poniosła w ofierze swoje życie na to, abyś została wierną Bogu. A przed samem skonaniem, twarz jej ciągle smutna zajaśniała weselem i zawołała radośnie: „Dzięki Ci Boże! Paulinka będzie twoją!" To były jej ostatnie słowa.

Paulina (zalewając się łzami woła): Mamo! Mamo! dotrzymałaś słowa! Kiedym ci wyznała moje obawy przed światem, tyś mi wtedy rzekła: „Odwagi, dziecko. — Masz Matkę. Matka cię nie opuści, zastawi się za ciebie!" (wstaje i rzuca się w objęcia Zofii) Zosiu, dzięki ci! Mama, gdym była chorą, życie mi uratowała, a dziś, przez ciebie wróciła mi życie duszy mojej. Mamo! Mamo! Tyś to sprawiła, że oddaję się już Bogu bez zastrzeżeń. (podnosi oczy do góry). Boże! tak, będę Twoją bez zastrzeżeń, bez podziału i na zawsze. Ale potrzebuję przewodnika. Daj mi go Panie. Niech wyrozumie mię, niech zrozumie moje wewnętrzne udręczenia, a zrobię wszystko, co mi każe, w imię Twoje!

ODSŁONA V.

(Paulina ma lat 18. Bardzo skromnie odtąd ubrana, w czarnej sukni, z chusteczką na głowie. U swej siostry Maryi w St. Vallier. Wielka sala z ławkami i stołami z prostego drzewa.)

SCENA I.

(Paulina i Marya.)

Marya: Otóż i widziałaś cały nasz Zakład, Paulinko. Tak pragnęłaś tego. Ale możeś zmęczona?

Paulina: O, nie. Ja już całkiem jestem zdrowa.

Marya: Widzę to, Paulinko i cieszę się bardzo. Oddawna już cię nie widziałam tak hożą, tak wesołą, swobodną. Ale powiedz mi, jak się to stało, żeś w końcu już naprawdę odzyskała zdrowie?

Paulina: Ach, Maryniu, byłam chorą i mocno chorą; ale to dusza chorowała, a ta choroba duszy odbijała się i na ciele. Wiesz, Zosia po śmierci Mamy zastępuję mi ją, Ona tak mię pielęgnowała; ale, co główna, starała się uleczyć mą duszę. Potrzebowałam przewodnika; ona mi go znalazła. Raz, przyszedłszy z kościoła, gdzie się spowiadała, powiedziała mi: „Nikt tak do mnie dotąd nie mówił, jak dzisiaj. Spotkałam Świętego!" „O, rzekłam, i ja chcę go widzieć. Od dawna pragnęłam poznać Świętego!" Zaprowadziła mię do Kościoła na jego kazanie. Był nim ksiądz Wartz. Mówił po prostu, ale z wielkiem namaszczeniem, a mówił o próżności. Byłam poruszoną tem kazaniem. Po kazaniu poszłyśmy z Zosią do zakrystyi i od razum

Ach, jeśli to ma być Boże, zabierz mnie w jej miejsce." Z tem się Mama przed śmiercią zwierzyła.

Paulina (gorzko): Ach! moja modlitwa pochodziła z naturalnego przywiązania, a nie była oświecona wiarą. Jakże ja śmiałam chcieć stanąć przed Bogiem w stanie, w jakim byłam! Modlitwa Mamy pochodziła z duszy bardziej chrześcijańskiej i dla tego była wysłuchaną.

Zofia: Słuchaj dalej, bo to jeszcze nie wszystko. Przed śmiercią powiedziała Pawłowi, że ją niepokoił stan twojej duszy i że poniosła w ofierze swoje życie na to, abyś została wierną Bogu. A przed samem skonaniem, twarz jej ciągle smutna zajaśniała weselem i zawołała radośnie: „Dzięki Ci Boże! Paulinka będzie twoją!" To były jej ostatnie słowa.

Paulina (zalewając się łzami woła): Mamo! Mamo! dotrzymałaś słowa! Kiedym ci wyznała moje obawy przed światem, tyś mi wtedy rzekła: „Odwagi, dziecko. — Masz Matkę. Matka cię nie opuści, zastawi się za ciebie!" (wstaje i rzuca się w objęcia Zofii) Zosiu, dzięki ci! Mama, gdym była chorą, życie mi uratowała, a dziś, przez ciebie wróciła mi życie duszy mojej. Mamo! Mamo! Tyś to sprawiła, że oddaję się już Bogu bez zastrzeżeń. (podnosi oczy do góry). Boże! tak, będę Twoją bez zastrzeżeń, bez podziału i na zawsze. Ale potrzebuję przewodnika. Daj mi go Panie. Niech wyrozumie mię, niech zrozumie moje wewnętrzne udręczenia, a zrobię wszystko, co mi każe, w imię Twoje!

ODSŁONA V.

(Paulina ma lat 18. Bardzo skromnie odtąd ubrana, w czarnej sukni, z chusteczką na głowie. U swej siostry Maryi w St. Vallier. Wielka sala z ławkami i stołami z prostego drzewa.)

SCENA I.

(Paulina i Marya.)

Marya: Otóż i widziałaś cały nasz Zakład, Paulinko. Tak pragnęłaś tego. Ale możeś zmęczona?

Paulina: O, nie. Ja już całkiem jestem zdrowa.

Marya: Widzę to, Paulinko i cieszę się bardzo. Oddawna już cię nie widziałam tak hożą, tak wesołą, swobodną. Ale powiedz mi, jak się to stało, żeś w końcu już naprawdę odzyskała zdrowie?

Paulina: Ach, Maryniu, byłam chorą i mocno chorą; ale to dusza chorowała, a ta choroba duszy odbijała się i na ciele. Wiesz, Zosia po śmierci Mamy zastępuję mi ją. Ona tak mię pielęgnowała; ale, co główna, starała się uleczyć mą duszę. Potrzebowałam przewodnika; ona mi go znalazła. Raz, przyszedłszy z kościoła, gdzie się spowiadała, powiedziała mi: „Nikt tak do mnie dotąd nie mówił, jak dzisiaj. Spotkałam Świętego!" „O, rzekłam, i ja chcę go widzieć. Od dawna pragnęłam poznać Świętego!" Zaprowadziła mię do Kościoła na jego kazanie. Był nim ksiądz Wartz. Mówił po prostu, ale z wielkiem namaszczeniem, a mówił o próżności. Byłam poruszoną tem kazaniem. Po kazaniu poszłyśmy z Zosią do zakrystyi i od razum

doń rzekła: „Ojcze, kazanie twoje mię poruszyło i zaniepokoiło. Powiedz mi, w czem próżność może być grzeszną?” On spojrzał na mnie wystrojoną i rzekł: „Moje dziecko, dla większej części kobiet próżność zależy na strojeniu się, aby zwrócić na siebie uwagę i stać się bożyszczem stworzeń. Dla innych — dodał z wielką słodyczą, próżność jest w tem, że kochają to, co trzyma ich serce na uwięzi, gdy Pan Bóg je wzywa, aby się wzniosły wyżej.” Już mię miał. Poprosiłam go zaraz o spowiedź. Odeszłam od konfesyonału zalana łzami, ale uszczęśliwiona. On mię zrozumiał. Ale powiedział mi te twarde słowa: „Depcz to, czegoś szukała, a szukaj tego, od czegoś stroniła.”

Marya: Ale czyż nie przesadziła czasem? Czy nie zanadto wzięłaś jego radę dosłownie? Ubierasz się jako prosta dziewczyna. U nas robotnice nieraz lepiej są ubrane. W Lyonie powszechnie mówią, że panna Zaryko zwaryowała! Pisała mi Zosia, że brałaś udział w procesyi parafialnej, jak zwykle, ubrana w bieli i z welonem. Ale co za suknia! co za welon! a szczególniej, co za trzewiki! A że miałaś być tego wieczora na obiedzie u niej, posłała służącą po ciebie; ale ta, zobaczywszy cię, przybiegła do Zosi i cała oburzona zawołała: — „Proszę pani, panienka ubrana, jak jaka uboga! Nigdybym nie śmiała pokazać się z nią na ulicy. Śmianoby się z nas!” Czy to nie przesada?

Paulina (śmiejąc się): Moja droga, musiałam przesadzać; bo jeślibym powoli tylko odrywała się od świata, nie oderwałabym się od niego nigdy. Cierpiałam tak okropnie, kiedy wychodziłam przed ludzi w tym stroju, że drżałam na całem ciele. Wiesz, że nieraz tyle mię kosztował ten gwałt sobie zadawany, żem porywała co miałam pod ręką i gryzłam zębami, żeby dać ulgę moim nerwom. Milczałam wtedy, ale mimowoli zalewałam się łzami. Musiałam sobie gwałt zadawać, inaczej niczegobym nie dokazała. Tak lubowałam się w strojach, w elegancyi, że musiałam odwracać oczy od moich przyjaciółek, bo ich stroje miały dla mnie okropny powab!

Marya: Ale powiedz mi, Paulinko, jak się to stało, że Fileas wstąpił do Seminaryum?

Paulina: Czy nie wiesz jak w dzieciństwie pragnął iść na misye? Potem, porzucił tę myśl. Kiedym postanowiła już zupełnie oddać się Bogu, co on mi nie dokuczał! Wiedział, że mię tak pociągają stroje, zabawy. Gdy tedy powracał z balu, umyślnie opowiadał mi jak wesoło się bawiono, która, jak była ubraną. Ale ja go zrozumiałam zaraz. Mój krok obudził w nim sumienie; chciał je zagłuszyć. Ja mu też wciąż powtarzałam: „Mów sobie co chcesz. Ja już nie pójdę tam, gdzie ty jesteś; ale ty przyjdziesz tam, gdzie ja jestem.” Niedługo wpadł w pewien nastrój melancholiczny. Smutny był, zamyślony. Co też o nim nie zaczęto mówić! Naturalnie, że się zakochał. A jego co innego trapiło. Nieraz, w ciągu największej zabawy, musiał wychodzić i szukał wtedy jakiegoś samotnego miejsca, by się tam wypłakać! Aż oto naraz dowiaduje się świat elegancki w Lyonie, że Fileas odjechał do Paryża i wstąpił do Seminaryum misyjnego.

doń rzekła: „Ojcze, kazanie twoje mię poruszyło i zaniepokoiło. Powiedz mi, w czem próżność może być grzeszną?” On spojrzał na mnie wystrojoną i rzekł: „Moje dziecko, dla większej części kobiet próżność zależy na strojeniu się, aby zwrócić na siebie uwagę i stać się bożyszczem stworzeń. Dla innych — dodał z wielką słodyczą, próżność jest w tem, że kochają to, co trzyma ich serce na uwięzi, gdy Pan Bóg je wzywa, aby się wzniosły wyżej.” Już mię miał. Poprosiłam go zaraz o spowiedź. Odeszłam od konfesyonału zalana łzami, ale uszczęśliwiona. On mię zrozumiał. Ale powiedział mi te twarde słowa: „Depcz to, czegoś szukała, a szukaj tego, od czegoś stroniła.”

Marya: Ale czyż nie przesadziła czasem? Czy nie zanadto wzięłaś jego radę dosłownie? Ubierasz się jako prosta dziewczyna. U nas robotnice nieraz lepiej są ubrane. W Lyonie powszechnie mówią, że panna Zaryko zwaryowała! Pisała mi Zosia, że brałaś udział w procesyi parafialnej, jak zwykle, ubrana w bieli i z welonem. Ale co za suknia! co za welon! a szczególniej, co za trzewiki! A że miałaś być tego wieczora na obiedzie u niej, posłała służącą po ciebie; ale ta, zobaczywszy cię, przybiegła do Zosi i cała oburzona zawołała: — „Proszę pani, panienka ubrana, jak jaka uboga! Nigdybym nie śmiała pokazać się z nią na ulicy. Śmianoby się z nas!” Czy to nie przesada?

Paulina (śmiejąc się): Moja droga, musiałam przesadzać; bo jeślibym powoli tylko odrywała się od świata, nie oderwałabym się od niego nigdy. Cierpiałam tak okropnie, kiedy wycho-

dziłam przed ludzi w tym stroju, że drżałam na całem ciele. Wiesz, że nieraz tyle mię kosztował ten gwałt sobie zadawany, żem porywała co miałam pod ręką i gryzłam zębami, żeby dać ulgę moim nerwom. Milczałam wtedy, ale mimowoli zalewałam się łzami. Musiałam sobie gwałt zadawać, inaczej niczegobym nie dokazała. Tak lubowałam się w strojach, w elegancyi, że musiałam odwracać oczy od moich przyjaciółek, bo ich stroje miały dla mnie okropny powab!

Marya: Ale powiedz mi, Paulinko, jak się to stało, że Fileas wstąpił do Seminaryum?

Paulina: Czy nie wiesz jak w dzieciństwie pragnął iść na misye? Potem, porzucił tę myśl. Kiedym postanowiła już zupełnie oddać się Bogu, co on mi nie dokuczał! Wiedział, że mię tak pociągają stroje, zabawy. Gdy tedy powracał z balu, umyślnie opowiadał mi jak wesoło się bawiono, która, jak była ubraną. Ale ja go zrozumiałam zaraz. Mój krok obudził w nim sumienie; chciał je zagłuszyć. Ja mu też wciąż powtarzałam: „Mów sobie co chcesz. Ja już nie pójdę tam, gdzie ty jesteś; ale ty przyjdziesz tam, gdzie ja jestem.” Nie długo wpadł w pewien nastrój melancholiczny. Smutny był, zamyślony. Co też o nim nie zaczęto mówić! Naturalnie, że się zakochał. A jego co innego trapiło. Nieraz, w ciągu największej zabawy, musiał wychodzić i szukał wtedy jakiegoś samotnego miejsca, by się tam wypłakać! Aż oto naraz dowiaduje się świat elegancki w Lyonie, że Fileas odjechał do Paryża i wstąpił do Seminaryum misyjnego.

Marya: Dziwne są drogi Opatrzności. Niech wam Bóg błogosławi. Wyście wybrali z nas najlepszą cząstkę, a Bóg też i nam, dla was, błogosławić będzie. Ale chodźno, Paulinko, jeszcze nie obejrzałaś wszystkiego w naszym zakładzie. Zresztą tu się schodzą robotnice na odpoczynek. Zaraz zadzwonią.

Paulina: Ale i ja tu do nich przyjdę. Chcę się z niemi poznać. Bogate moje przyjaciółki opuściły mię wszystkie, zagniewane, żem wzgardziła ich uciechami. Może w robotnicach znajdę towarzyszki. (Wychodzą.)

SCENA II.

(Dzwonią. Robotnice powoli schodzą się rozmawiając i śmiejąc się.)

Karolina (żywo): Nareszcie odpoczniemy po tak mozolnej pracy!

Flora: Nieznośna ta fabryka! Obrzydliwa robota!

Klotylda: Ale pojutrze święto. Użyjemy swobody co niemiara. Wiecie gdzie pójdziemy? Do gospody na przedmieście St. Clement. Tam podobno będą tańce. Dużo chłopców ma przyjść. — Chcecie?

Wszystkie: Zgoda! zgoda!

Klotylda: Ale ubrać mi się najporządniej, byście sobie nie zrobiły wstydu.

Joanna: Niewiem, czy mogę iść w tej chusteczce? (Rozwija pakiecik i pokazuje. Wszystkie oglądają.)

Wszystkie: Gdzieś kupiła? jaka ładna? Co kosztuje?

Joanna: Na St. Louis, w tym sklepie na rogu Czysto jedwabna. Ale kosztuje **10 franków.**

Karolina: Muszę mieć taką samą.

Flora: Ale droga.

Karolina: A cóżto? Na to pracujemy, żeby się ładnie ubrać i zabawić. Nieprawdaż?

Klotylda: A naturalnie. Tyle naszego, co użyjemy. Ja, biedna robotnica, ale jak się w niedzielę wystroję, to nikt nie pozna, żem z fabryki!

Ludwika: I słusznie, bo tylko ta wyjdzie za mąż, co się ładnie ubiera i chodzi na tańce. A jak iść na tańce niewystrojoną?

Dorota: Pewno. Bo jak inaczej znaleźć męża?

Karolina: A zresztą, który tam mężczyzna szuka mądrej i dobrej. Bylebyśmy były szykowne, to się prędko pójdzie za mąż. Ale wiecie co? Przyszły nowe kosmetyki do tego fryzyera, co mieszka koło bramy St. Martin. Róż tak piękny, że całkiem naturalną barwę nadaje policzkom.

Joanna: Ja tam nie lubię się malować jak lalka.

Klotylda: A cóż to szkodzi. Jak można zrobić się ładniejszą, to czemu nie.

Joanna: Zawszeć to oszukaństwo. Pamiętacie jak Józia się malowała i raz, rozstrzepana, wymalowała się tylko z jednej strony i śmieli się z niej, że dostała od kogoś w twarz?

Dorota: A od czego lusterko? Bardzo malować się, to brzydko, bo zaraz znać żeś umalowana.

Marya: Dziwne są drogi Opatrzności. Niech wam Bóg błogosławi. Wyście wybrali z nas najlepszą cząstkę, a Bóg też i nam, dla was, błogosławić będzie. Ale chodźno, Paulinko, jeszcze nie obejrzałaś wszystkiego w naszym zakładzie. Zresztą tu się schodzą robotnice na odpoczynek. Zaraz zadzwonią.

Paulina: Ale i ja tu do nich przyjdę. Chcę się z niemi poznać. Bogate moje przyjaciółki opuściły mię wszystkie, zagniewane, żem wzgardziła ich uciechami. Może w robotnicach znajdę towarzyszki. (Wychodzą.)

SCENA II.

(Dzwonią. Robotnice powoli schodzą się rozmawiając i śmiejąc się.)

Karolina (żywo): Nareszcie odpoczniemy po tak mozolnej pracy!

Flora: Nieznośna ta fabryka! Obrzydliwa robota!

Klotylda: Ale pojutrze święto. Użyjemy swobody co niemiara. Wiecie gdzie pójdziemy? Do gospody na przedmieście St. Clement. Tam podobno będą tańce. Dużo chłopców ma przyjść. — Chcecie?

Wszystkie: Zgoda! zgoda!

Klotylda: Ale ubrać mi się najporządniej, byście sobie nie zrobiły wstydu.

Joanna: Niewiem, czy mogę iść w tej chusteczce? (Rozwija pakiecik i pokazuje. Wszystkie oglądają.)

Wszystkie: Gdzieś kupiła? jaka ładna? Co kosztuje?

Joanna: Na St. Louis, w tym sklepie na rogu Czysto jedwabna. Ale kosztuje 10 franków.

Karolina: Muszę mieć taką samą.

Flora: Ale droga.

Karolina: A cóżto? Na to pracujemy, żeby się ładnie ubrać i zabawić. Nieprawdaż?

Klotylda: A naturalnie. Tyle naszego, co użyjemy. Ja, biedna robotnica, ale jak się w niedzielę wystroję, to nikt nie pozna, żem z fabryki!

Ludwika: I słusznie, bo tylko ta wyjdzie za mąż, co się ładnie ubiera i chodzi na tańce. A jak iść na tańce niewystrojoną?

Dorota: Pewno. Bo jak inaczej znaleźć męża?

Karolina: A zresztą, który tam mężczyzna szuka mądrej i dobrej. Bylebyśmy były szykowne, to się prędko pójdzie za mąż. Ale wiecie co? Przyszły nowe kosmetyki do tego fryzyera, co mieszka koło bramy St. Martin. Róż tak piękny, że całkiem naturalną barwę nadaje policzkom.

Joanna: Ja tam nie lubię się malować jak lalka.

Klotylda: A cóż to szkodzi. Jak można zrobić się ładniejszą, to czemu nie.

Joanna: Zawszeć to oszukaństwo. Pamiętacie jak Józia się malowała i raz, rozstrzepana, wymalowała się tylko z jednej strony i śmieli się z niej, że dostała od kogoś w twarz?

Dorota: A od czego lusterko? Bardzo malować się, to brzydko, bo zaraz znać żeś umalowana.

Trzeba to tak robić, żeby nie było znać. Ja zaraz pójdę do owego fryzyera Karoliny.

Flora: Ale wiecie, co wam powiem za nowinę?

Wszystkie: Co takiego?

Flora: Przyjechała siostra naszej pani, młoda panienka.

Dorota: Też powiedziała, co wiedziała! Już od dawna o tem wiemy i widziałyśmy ją już.

Flora: I nic was w niej nie uderzyło?

Ludwika: Dziwna. Ubrana tak skromnie, jakby jaka robotnica.

Joanna: Czy z biednego domu?

Klotylda: Ale gdzie tam! Nasza pani z domu jest milionerką i ona także.

Dorota: A cóż jej przyszło do głowy?

Karolina: Jakieś pańskie fumy. Może chce zwrócić na siebie uwagę.

Klotylda: Powiadają, że dewotka. Kto wie, czy tu niema jakiejś łapki na nas. Pamiętacie, jak pan nam sprowadził był księży, jak dawali misyę? Nam było dobrze z tem, bo z tej racyi zwalniano nas przez kilka dni na parę godzin z roboty. Kto tam słuchał, co ci księża gadali! Naturalnie, musieli nas i piekłem straszyć i na stroje powstawać, boć są od tego. Oni chcieliby z nas zrobić zakonnice a przynajmniej dewotki. Ale pan nas spostrzegł, że się nie udało. To teraz dla nas sprowadza może tę panienkę.

Dorota: Wiem coś! Chce podobno nas widzieć, poznać. Trzeba nam dobrze ją wybadać, by się nie dać złapać.

Stefania: A jak?

Dorota: Oto, idź ty do niej. Z ciebie to już ona chyba dewotki nie zrobi.

Stefania: Niby to wy lepsze odemnie!

Dorota: No, no, nie gniewaj się. Idź po poradę niby, zwierz się jej. Zobaczymy, co ona tobie powie.

Stefania: A z czego mam się zwierzać?

Klotylda: Ot, doskonała myśl! Powiedz jej n. p. że chciałabyś codzień być na Mszy. Niech ci od szwagra wyrobi, byś mogła z godzinę później do fabryki przychodzić.

Dorota: Ach, gdyby ci to wyrobiła, to byśmy i my o to prosiły. A wtedy, nie potrzebując do fabryki tak rano przychodzić, mogłybyśmy się wysypiać!

Joanna: Ach! jakby to dobrze było! Ale musiałybyśmy na Mszę chodzić, więc i tak wstawaćby trzeba było, jak i teraz.

Klotylda: A ktoby nas tam pilnował, czy na Mszę chodzimy. Powiedz jej, Stefciu, że chciałabyś zostać zakonnicą; a zobaczysz, że cię zaraz zacznie namawiać do tego. Ale ktoś nadchodzi (patrzy w drzwi). Otóż i ona.

SCENA III.

(Robotnice i Paulina.)

Paulina (wchodząc): Witam was, moje drogie!

Robotnice (wstają i kłaniają się).

Paulina: Siadajcie, proszę. Jakże wam idzie praca? Czy dobre macie warunki? (siada)

Stefania: Zarabiamy dobrze, bo szwagier panienki dość dba o nas. Ale ten dozorca, P. Falier, strasznie brutalnie się z nami obchodzi.

Inne: Traktuje nas jak murzynów!

Paulina: I nikt w to nie wejrzy? A mój szwagier?

Klotylda: E, e. P. Falier umie się tak ułożyć, że jeszcze na nas poskarży, choć sam zawini.

Paulina (ze współczuciem): To się zmieni. Musi się zmienić. Zajmę się tem. Albo p. Falier będzie usunięty, albo musi inaczej postępować.

Robotnice (patrzą na nią z zaufaniem): Dziękujemy panience za dobre słowo. (jedna do drugiej ciszej). Aleć ona jakby nam siostrą, tak mile do nas mówi.

Paulina: A czy fabryka bardzo was odrywa od rodzin waszych? Czy macie dosyć wolnego czasu, byście mogły odetchnąć?

Klotylda: Mamy niedziele i święta wolne; a i wieczorami możemy się zabawić.

Paulina: Bo pewno rodzice i rodzeństwo za wami tęsknią?

Karolina: E, tam w domu nas nie potrzebują; a nam też trzeba zabawić się, by po pracy odetchnąć. Ktoby tam w domu siedział w święto!

Paulina: Więc bawicie się dobrze? Szczęśliwa młodość!

Robotnice (nieśmiało): A panienka się nie bawi?

Paulina: O, i ja się bawiłam! Ale to już przeszło. Widzicie, zabawa sama nie daje prawdziwego szczęścia. Bawiłam się zapamiętale, a gdybyście widziały, co się w sercu mem wtedy działo! Ale wy pewno lepsze odemnie i siebie w zabawach nie zatracacie.

Robotnice (coraz bliżej do Pauliny przystępując): To Panienka bawiła się bardzo? To nas rozumie, że i my się bawić chcemy.

Paulina: O i bardzo rozumiem. Owszem, bawcie się. Ale pamiętajcie zawsze, że jest w nas coś głębszego, wyższego, co się zabawą samą nie zadowoli, w samej zabawie szczęścia prawdziwego nie znajdziecie. Wierzajcie mi, bom wszystkiego próbowała, wszystkiegom doświadczyła i dla tego mnie widzicie w tym stroju, który was pewno dziwi, żem szczęścia w tem, co nas rozbawia, nie znalazła. Ale to rzecz moja. Nie chcę was sobą zajmować, chciałabym się raczej wami zająć: w czemże mogę być wam pomocną.

Robotnice (między sobą z cicha): Musi ona być nieszczęśliwą, a jednak tak wesoła i swobodna. A tak prosta jakby jedna z nas.

(Dzwonią. — Robotnice zabierają się do odejścia.)

Paulina: Cóż? już koniec odpoczynku?

Robotnice: Za dziesięć minut zacznie się praca, ale już pora się zbierać. (Wychodzą skłoniwszy się. Paulina żegna je miłym uśmiechem. Niektóre chcą ją w rękę pocałować, ale Paulina przygarnia je i całuje w czoło.)

SCENA IV.

(Paulina — Stefania.)

Stefania (patrzy się na Paulinę wahająco i ociąga się z odejściem): Czy można?

Paulina: Czy chcesz mi co powiedzieć? Siadaj, proszę. (Siadają obok siebie.)

Stefania: Chciałabym się poradzić. Proszę panienki, czyby panienka nie mogła mi uprosić, żebym później do fabryki przychodziła. Takbym pragnęła codzień chodzić na Mszę. A muszę wyznać, że chciałabym zostać zakonnicą. A moje koleżanki tak są niepobożne, że mię od tego odwodzą.

Paulina: Chciałabyś zostać zakonnicą? A czy masz rzeczywiście powołanie?

Stefania (do siebie): A to mi zajechała. Niewiem co to powołanie. (głośno) O mam, mam.

Paulina: A po czem to miarkujesz?

Stefania (zaambarasowana): Nie wiem doprawdy.

Paulina: Więc skąd to wiesz, że masz powołanie na zakonnicę?

Stefania (do siebie): Co tu powiedzieć? (głośno) Tak czuję. Takbym chciała ciągle się modlić, ciągle siedzieć w kościele, — służyć Bogu.

Paulina: Moja droga. Służyć Panu Bogu można w każdym stanie. I kiedy pracujesz i kiedy z ludźmi obcujesz i kiedy się bawisz nawet, ale naturalnie, uczciwie, jak Bóg przykazał, to służysz Bogu; bo spełniasz Jego Wolę, bo robisz to tj. pracujesz, obcujesz z ludźmi, bawisz się, jak Bóg przykazał. Na to zaś, abyś była zakonnicą, trzeba wiedzieć, że cię Bóg do tego stanu powołuje. A życie zakonne nie zależy li-tylko na tem, żeby się modlić i w kościele siedzieć, ale także na pracy, na

ciągłem zaparciu się siebie, wyrzeczeniu się wszystkiego. Czy więc czujesz do tego ochotę?

Stefania (do siebie): A to mi zadała! Jakby już odejść! (głośno) Zobaczę jeszcze.

Paulina: Tak, tak, trzeba się dobrze zastanowić, zanim się zdecyduje na tak ważny krok. Co do tego, żebyś mogła chodzić codzień na Mszę św., to możesz przecie wstawać raniej. Msza bywa rano; bo ja sama chodzę do kościoła bardzo rano, to wiem. A jakby to było, gdybyś od innych towarzyszek się wyróżniała i mniej od innych pracowała? Czyby to tobie samej nie było przykro?

Stefania (do siebie zła): Czemużem posłuchała Klotyldy! (głośno) Przepraszam bardzo panienkę, żem ją trudziła mojem gadaniem. Ja taka głupia (do siebie) naprawdę głupia! (głośno) ja taka zuchwała.

Paulina: Ale proszę ciebie (całuje ją) ja bardzo chętnie cię słucham i radabym ci, w czem mogę, usłużyć. Ale nie dobrze, moja droga, żeś oskarżyła twoje towarzyszki, że niepobożne. Pomyśl tylko, czyś lepsza od nich?

Stefania (zawstydzona i skruszona): Panienko droga ja gorsza od nich. Dobroć twoja poruszyła me serce, Więc wyznam, żem gorsza od nich. Żadna z nich nie odważyłaby się przyjść do ciebie z tem, z czem ja przyszłam (zakrywa twarz i płacze).

Paulina: Ależ moja droga! (obejmuje ją) Co ci jest? Cóżeś takiego mi powiedziała, że się tak obwiniasz? Powiedz, powiedz, duszko, co ci jest? W czem ci pomódz mogę?

Stefania: Ach, panienka nic nie wie? nie odgadła? Bo taka dobra nie przypuszcza złego (patrzy się na nią) Jakto! Panienka ma łzy w oczach? lituje się nademną? Ach, panienko droga! Nie zakonnicą mi być, nie modlitwy dla mnie! ja wielka grzesznica! (zanosi się od płaczu.)

Paulina (ściska ją serdecznie): Moja droga, ja ci pomogę. Ja ci wszystko to zrobię. Ja także wielka grzesznica i większa pewnie niż ty.

Stefania (pada jej do nóg): O, widzę, że mię poratujesz! Pierwszaś okazała mi tyle serca. Ratuj! ratuj! Ja upadła dziewczyna! Ja tak zaplątana, takem już zabrnęła. Ach ratuj mię! Ja ci się zwierzę ze wszystkiem. Pozwól, że przyjdę do ciebie.

Paulina (podnosi ją i ściska): Przychodź, przychodź, kiedy tylko chcesz. Dziś, zaraz po fabryce. Przyjdź do mnie na obiad, a rozmówimy się. Każę nam nakryć osobno. Będziemy same i swobodnie pogadamy.

Stefania (ociera łzy i odchodzi).

SCENA V.

(Paulina sama.)

Paulina: Biedna dziewczyna! Tak mnie rozrzewniła! (ociera łzy) Nie mogłam jej wyrozumieć, czego chciała. Coś mi było niejasnego. Aż wkońcu pokazało się, dlaczego ją Pan Bóg do mnie przyprowadził. Potrzebowała pomocy; potrzebowała, by jej ktoś serce okazał. O! mnie tak łatwo im serce okazać, bo je kocham bardzo, te biedne, tak dobre, a tak opuszczone dziewczęta. Wielka jakaś grzesznica! upadła dziewczyna! Ach! czemże jest upadek tych biednych, opuszczonych, wystawionych na pokusy dusz, w porównaniu z mojem opieraniem się Tobie, o Boże, pomimo, że byłam otoczona opieką, wychowana starannie, dobrze oświecona w wierze, pomimo tylu i takich łask! Musiała Matka aż na śmierć się ofiarować i umrzeć, żebym się upamiętała! A tu, dla tej biednej dziewczyny wystarczyło kilka słów serdecznych! Boże, zmiłuj się nademną!

SCENA VI.

(Paulina — Joanna.)

Joanna (wchodzi wbiegając): Ach, panienka jeszcze tutaj! Jakie szczęście! Wybiegłam na chwilę, bo tak chciałam się poradzić. Nabrałam jakoś zaufania do panienki.

Paulina: Bardzobym rada usłużyć ci w czem mogę. Siadaj tedy (siadają) i mów.

Joanna: Ja tam mówić pięknie nie umiem, bom nieuczona. Powiem, jak mogę i po prostu. Wierzę w Boga, choć dewotką nie jestem i bardzo nie lubię Mu się naprzykrzać. Ale czasem się pomodlę. Mam teraz wielkie strapienie: Podoba mi się jeden młodzieniec, zamożny, pracowity, poważny; ale cóż kiedy w nic nie wierzy i gada przeciw księżom i na Kościół. Chce się ze mną żenić, ale ja się boję żyć z takim człowiekiem. Co tedy robić? Niech mi panienka poradzi. Panienka taka dobra, a i uczona być musi.

Paulina: Moja droga. Dziś to rzecz zwyczajna. To taka już moda gadać na księży i chwalić się tem, że się w nic nie wierzy. Ale owo takie wy-

gadywanie tych ludzi nie zawsze znaczy, żeby rzeczywiście już wiary w nich nie było. To tak widzisz, jak dawniej noszono inne kapelusze, a dziś inne; ubierano się inaczej. A niechby która ubierała się nie według mody! Każda stosuje się do niej, choć jej się i nie zawsze podoba. Stosuje się, żeby się z niej nie śmiano. Tak i owi ludzie boją się, by ich za zacofanych nie miano. Więc gadają, bo to taka dziś moda. Ale dobrze, żeś tak rozważna i ostrożna i chcesz się dobrze zapewnić w rzeczy tak ważnej. Bo co innego stosować się do mody w ubieraniu, a co innego w grzesznem gadaniu. Jeśli jest, jak powiadasz poważny, pracowity, a kocha ciebie i ty go kochasz; to pod wpływem żony może się taki zmienić. Ale żona musi być cnotliwą i pobożną. Jeśli tedy rzeczywiście bardzo go kochasz i chcesz tę duszę pozyskać Bogu, módl się za niego. Ale czy on ciebie tylko naprawdę kocha? Dla przekonania się o tem postaw mu warunek, by nie wygadywał tak na Kościół i księży. Nie możesz wymagać, by dla twojej miłości zmienił swe przekonanie, ale powinien uszanować wiarę twoją. Sama też starając się być z Bogiem ściślej złączoną. Jeśli chcesz, dopomogę ci do tego, a będę się też modliła o wasze szczęście.

Joanna: O, droga panienko, nigdym jeszcze nie znalazła dla siebie tyle serca. (Chce ją pocałować w rękę, Paulina usuwają rękę, obejmuje ją i całuje w czoło.)

Paulina: Przyjdź do mnie znowu kiedy. Pomówimy o tem obszerniej. (Joanna odchodzi — wchodzi Flora nieśmiało.)

SCENA VII.

Paulina: Śmiało! śmiało! Co mi powiesz, moja droga?

Flora (nieśmiało): Mówiono mi, że panienka dobra i łaskawa dla nas. I ja, jakem tylko zobaczyła panienkę, nabrałam zaufania. Mam wielkie zmartwienie. Panienka jest siostrą naszej pani, więc wszystko może. Mój brat ma iść do terminu. Chcą za niego 100 franków kaucyi. U nas w domu bieda. Nie mam skąd wziąć. Czybym nie mogła dostać zaliczkę, a potrącanoby mi z pensyi potem?

Paulina: A jak ci potrącą, co zrobisz? Widocznie to, co pobierasz, ledwo starczy na opędzenie biedy w domu, skoro dotychczas nic nie odłożyłaś sobie.

Flora: Ach, nie! Przyznać się muszę, że wszystko wydaję na ubranie, na zabawę. A to dla mnie pokusa taka, że oprzeć się nie mogę. Jak mi odtrącą, to nie mając, nie wydam. Chciałabym się obywać, ale nie mogę.

Paulina: Biedna! Taki urok ma dla ciebie ten świat! (z westchnieniem) Ach, rozumiem cię dobrze. Przez to samo przeszłam ja. Rozumiem cię, moja droga.

Flora (ze zdziwieniem): Panienka?

Paulina: Tak, tak. Ale widzisz, P. Jezus tak mię zmienił Swą łaską że (wskazuje na swą suknię) ot, jak dziś chodzę. On wszystko może. Zwróć się do Niego.

Flora: Bóg dla mnie tak daleki, jakby gdzieś za górami.

Paulina: A naturalnie; bo ty się od Niego oddaliłaś. Ale zbliż się, a znajdziesz Go w twem sercu. A co do kaucyi, oto masz 100 franków (daje jej). Jak zarobisz je, oddasz je innym, co będą potrzebowali twej pomocy.

Flora (zawstydzona i zdumiona): O, panienko, czy to podobna? Co za radość będzie w domu! Ja dziękować nie potrafię (chce się do nóg jej rzucić).

Paulina (wstrzymując ją i całując): Dziękuj Panu Bogu, a za mnie się pomódl. Ale koniecznie musisz się starać, by cię ten świat tak nie porywał. Wy się stroicie, aby znaleźć mężów. Cel to uczciwy, dobry. W tem grzechu niema. Ale pomyśl sobie, że jeśli kto cię weźmie dla tego, żeś wystrojona, to będzie takiż trzpiot, jaki i ty i łatwo cię potem porzuci. Porządny człowiek sobie szuka skromną, stateczną dziewczynę. Lepiej nie wyjść za mąż, jak wyjść źle i związać się z byle jakim człowiekiem.

ODSŁONA VI.

(Paulina ma lat 30. Rzecz dzieje się w Lyonie.)

SCENA I.

(Zofia i Marya.)

Marya: I tak straciłyśmy brata naszego ukochanego. Kiedyś mi doniosła o śmierci Fileasa i wezwała na pogrzeb, nie byłam tem zaskoczoną. Już oddawna straciłam była nadzieję, by Fileas długo z nami pozostał. Kiedy po roku pobytu w Seminaryum przyjechał do nas w St. Vallier na wakacye i jam go zobaczyła tak wynędzniałym,

wiesz, żem zemdlała z przerażenia. Ja wiem o tem, że trapił się ciężko, on sobie wyrzucał, że to on sam Paulinkę, pomimo jej próśb, wciągał w wir światowy. Kiedy Paulinka w końcu wróciła do swych dawnych uczuć, to mu ulżyło. Powiedział jej wtedy: „Ach, Paulinko, gdybyż to matka twoja była tutaj, jakżeby się cieszyła!"

Zofia: On się zamęczył. Pamiętasz, jak z Paulinką marzyli o misyach. Wyrzucał sobie potem zawsze, że przez tyle lat niewierny był głosowi Bożemu, a kiedy do Seminaryum wstąpił, tak się umartwiał, chcąc to Panu Bogu odpłacić, że skrócił sobie życie. Zaszkodził sobie. Nie mógł udać się na misyę. Kazano mu odpoczywać i nabierać sił. Odesłano go do domu. Ale tu, zamiast odpoczywać, zamęczał się pracą. Cały oddany biednym w szpitalu, tam się przeniósł i tam też umarł.

Marya: Powiadają, że został otruty. Czyż to możliwe?

Zofia: W szpitalu działy się ogromne nadużycia ze szkodą biednych. Zarząd szpitala okradał fundusze przeznaczone dla biednych. On te nadużycia odkrywał. Starano się go pozbyć.

Marya: Biedny Fileas! Ale ojciec coraz się ma gorzej. Czy ciągle nieprzytomny?

Zofia: Wiesz o tem, Maryniu, jak Fileas złamany był śmiercią mamy. Mama umarła ze strapienia, że Paulina odwróciła się od Boga a oddała się światowości. Ojciec przeboleć nie mógł jej śmierci. Po powrocie Fileasa do domu, kiedy ojciec patrzeć musiał, jak go prześladowano za jego poświęcenie się dla biednych, tego już znieść nie

mógł. To go dobiło. Widziałaś go dzisiaj na pogrzebie. Zdawało się, że odzyskał przytomność. Chciał koniecznie, żeby go zaprowadzono do Fileasa. Kiedy wszedł do kaplicy, spoglądał to na Paulinkę, która klęczała, modląc się zapłakana, to na Fileasa. Raptem, jak gdyby się ocknął, położył obie swe ręce na czoło nieboszczyka, a zwracając się do Paulinki rzekł głosem, w którym przebijała się wielka boleść, czułość i cześć: „Moja córko, ubodzy w szpitalu przeleją dziś wiele łez!” I znowu wpadł w zwykłą apatyę i nieprzytomność.

Marya: A Paulinka? Ktoby był myślał, że ona tyle dzieł dokona! Żebyś wiedziała, Zosiu, co ona nie zrobiła w naszej fabryce? Jak wiesz, pracuje w niej ze 200 robotnic. Co się mój mąż nie natrudził, aby wprowadzić między nie jakąś obyczajność! I księży sprowadzał, dawali Misyę. Nic nie pomogło. Śmiały się z nauk te puste dziewczęta. Jak tylko Paulinka się zjawiła, tak potrafiła je przerobić, że trzeba było wybudować kaplicę i wyobraź sobie, dziś chodzą one na adoracyę Najśw. Sakramentu! W ciągłej jest z niemi korespondencyi i utrzymuje je w dobrem usposobieniu. A tak się one same pilnują, że jak tylko która nie chce wyrzec się kokieteryi, musi opuścić fabrykę. Robotnice nie chcą takiej cierpieć wśród siebie. Paulinka zapisała się do kongregacyi Dzieci Maryi, a wszystkie robotnice za nią poszły. A wiesz, że pierwszymi członkami i Propagacyi Wiary i Żywego Różańca, były nasze robotnice?

Zofia: Wiem, bo jej pomagam w jej dziełach. A żebyś widziała jak jest na wszystkie strony wzywaną. Wciąż ją nawiedzają Biskupi, księża z Misyi Zagranicznych. Ona już całe to dzieło Propagacyi Wiary oddała w ręce Arcybiskupa Lyońskiego i on ustanowił osobną Radę, która koresponduje z Misyonarzami, odbiera pieniądze i rozsyła je na Misye. Ale tak są wszyscy przyzwyczajeni z Paulinką traktować, że wciąż ją nawiedzają i do niej piszą. Układamy sprawozdania misyjne, drukujemy, rozrzucamy, by zainteresować. Wiesz, że Propagacya Wiary, przez nią założona, utrzymuje na Misyach około 300 biskupów, 20,000 misyonarzy i tysiące chrześcijan. A przez Stowarzyszenie Żywego Różańca Paulinka dziwnie rozszerzyła i niejako nieustanną uczyniła modlitwę do Najśw. Panny.

Marya: Sława Paulinki i mnie już dochodziła. Ale czy ją to nie wyprowadzi z równowagi?

Zofia: Pan Bóg ją dziwnie prowadzi i utrzymuje. Ale słyszę kroki poczciwej Róży. Ona bardzo zbolała śmiercią Fileasa. Zostawiam cię z nią samą. Pewno zechce przed tobą się wypłakać.

SCENA II.

(Marya — Róża.)

Róża (wchodzi opierając się na kiju i wlekąc nogami): Nie miałam sposobności panią przywitać (całuje Maryę w rękę).

Marya: Cóż Różo! Straciłyśmy, my brata ukochanego, a ty wychowanka.

Róża: Ach, Pani! (ociera łzy) Co to za dusza była ten Fileas! Rwał się niebożątko do Misyi, a umarł tu. Com się nie naśmiała, bywało, kiedy z

Paulinką układali projekta misyjne. A dziś! To, co był Paulince przepowiedział wtedy: „Będziesz zbierała dla Misyonarzy pieniędzy dużo, dużo!” to się sprawdziło. Ona teraz zbiera. Ale on on sam nie mógł jeździć, jak wtedy mówił, na wielbłądach, na tygrysach, na lwach!

Marya: Tak to jednak, to czem się za dziecka żyło, to się w późniejszych latach obudza. A może to Pan Bóg daje jakoby przeczucie, do czego powołuje. Tobie Różo, on wiele zawdzięczał, jak i Paulinka.

Róża (ociera łzy): Ach, pani, ja im całą duszę mą dawałam. Dziś to mi się tak wydaje, że poszła z Fileasem połowa mej duszy; druga została przy tem drogiem maleństwie, przy Paulince.

Marya: A to piękne maleństwo! (śmieją się.)

Róża: Dla mnie ona zawsze: moje drogie maleństwo. Ja żyję owemi czasami (ociera zy).

Marya: Nie smuć się, Różo. Powinnaś się cieszyć, żeś tak dobrze ich wychowała, wychowała dla Boga.

Róża: Ach, pani droga, robiło się, co się mogło. Dzieciom to opowiadają różne ciekawe historye; a zawsze straszne! Ja tego nie robiłam. Na co to? Potem dzieci przekonają się, że to bajki i już za bajki mają wszystko, co im się kiedy mówiło. Nie, ja opowiadałam im Żywoty Świętych, rzeczy nie zmyślone, ale prawdziwe. A jak Fileas i Paulinka słuchali! Trzeba było ich widzieć! Miałam ja swoich biednych, którym starałam się ulżyć. — Ach, tyle jest biedy na świecie! Boże zmiłuj się! I o biednych mówiłam im. Żeby to pani widziała jak to drogie maleństwo słuchało! a oczęta sobie ocierało! mówię o Fileasie i o Paulince. A biegło do nieboszczki pani. Panie, świeć nad jej duszą! chciały oddawać biednym dzieciom swoje ubrańka, co najpiękniejsze. A nieboszczka pani, na wszystko rada pozwalała. Ach, co to za pani była! Święta — powiadam pani, prawdziwa święta! Byłam do tego mego maleństwa jakoby przyszyta; bez nich nie mogłabym moich biednych nawiedzać. Pani pozwalała prowadzić je do biednych i dawała mi też pieniądze. Dawała dużo. A ja te pieniądze dawałam biednym zawsze przez ręce drogiego mego maleństwa; bo tak wiem, że jałmużna dana ręką niewinnych dzieci niesie błogosławieństwo. A trzeba też było widzieć, jak one się cieszyły dając! Nie wiadomo było, kto bardziej się cieszył, czy one dając, czy biedni dostając.

Marya: To oni takimi pozostali. I Fileas i Paulinka żyli tylko ofiarą.

Róża: Fileas się zamęczył, proszę pani. On strasznie się umartwiał i życie sobie skrócił. Ja przestrzegałem naszego Pana.

Marya: On sobie wyrzucał, że nie był wierny powołaniu swemu przez jakiś czas. Chciał to odpokutować.

Róża: Ach, co! to pańskie wymysły! Że się bawił? Młody był. Ale się bawił zawsze uczciwie. Ale chciałam przestrzedz drogą panię, że i Paulinka pójdzie za bratem. Ona ciągle choruje, bo też nic nie je, a umartwia się strasznie. Ach, pani, ja coś wiem o tem. Ona strasznie się umartwia. A i bez tego, szatan znęca się nad nią okropnie.

Marya: Co znowu, szatan?

Róża: Tak, pani, szatan. Ja śpię obok pokoju mego drogiego maleństwa. Często w nocy słyszę jej jęki i jakieś straszne głosy nieznane. Nie mogąc już wytrzymać często zachodziłam do jej pokoju i zastawałam ją na ziemi zapłakaną, z włosami rozczuchranymi, a na jej ciele widziałam znaki razów. Tak, tak, znaki razów. Sama widziałam, na własne oczy. „Droga moja Różo, mówiła mi wtedy, proszę cię módl się za mnie, a nic nie mów nikomu o tem, coś słyszała i widziała. Szatan chciałby posiąść moje serce i moją wolę, ale to mu się nie uda." O tem proszę jej nie mówić, bo nie chciała, bym mówiła. Pani powiedziałam, ale pod sekretem. Pani bo jesteś najstarszą siostrą, a do tego jej matką chrzestną; więc powinnaś o tem wiedzieć. Ale te umartwienia trzeba jej wymówić, bo inaczej pójdzie za bratem.

Marya: Dziękuję ci, Różo. Poproś ją do mnie, to się z nią rozmówię. Ona pewnie dla tego tak się umartwia, by odpokutować, tak jak Fileas, że się była rzuciła tak zapamiętale w wir świata!

Róża: Ach, co! pańskie to wymysły! Cóż, że się bawiła! Młodą była. A że się zakochała, cóż dziwnego! Sam pan, pragnął tego związku z owym młodym człowiekiem. A dobra była partya (odchodzi mrucząc) to pańskie wymysły.

SCENA III.

(Marya sama.)

Marya (chodzi po pokoju zamyślona i mówi powoli, z dłuższymi przestankami): Poczciwa Róża.... Co za mądrość w tej prostej kobiecie!.... Jak ona umiejętnie i po bożemu wychowała Fileasa i Paulinkę! Oni jej wiele, wiele, zawdzięczają.... Muszę się dobrze rozpytać Paulinkę, jak też ona przyszła do tego, że założyła tak wielkie dzieła, jak Propagacyę Wiary i Żywy Różaniec.... To prawdziwie coś nadzwyczajnego!.... Ktoby się był po niej tego spodziewał.... Że pobożną jest, oddaną Bogu i gorliwą, pełną miłości bliźniego, — taką ją zawsze znałyśmy; ale, żeby coś tak niezwykłego wymyśliła — wprowadziła w życie, umiała pokierować, zapalić tysiące i tysiące ludzi.... tego się po niej nikt pewno spodziewać nie mógł.

SCENA IV.

(Marya — Paulina.)

Paulina (ubrana czarno, bardzo skromnie): — Właśnie chciałam się z tobą zobaczyć; bośmy się jeszcze prawie nie widziały. Dzięki ci, żeś przyjechała na pogrzeb, droga Maryniu.

Marya: Musiałaś dużo wycierpieć, Paulinko. Znać to po tobie. I nic dziwnego. Razemeście się z Fileasem wychowali. Mówiła mi właśnie Róża o swoich obawach o ciebie. Boi się, byś rychło za Fileasem nie poszła. Mówi, że i ty, jak on, zbyt się umartwiasz.

Paulina: Ach nie, moja droga. To było w początkach mego nawrócenia. Tak mi leżało na sercu, żem mamę zasmuciła. Chciałam jej za to płacić, czyniąc pokutę za nią, by prędzej oglądała Boga.

Marya: Ależ, Paulinko, czyś wątpiła o tem, że mama wprost poszła do nieba? Jej życie było jedną, ciągłą ofiarą. Życie swoje ofiarowała za ciebie. Powiedział Chrystus Pan, że nie można dać większego dowodu miłości, jak oddając swe życie. A oddała swe życie, nie abyś ty wyzdrowiała, nie o zbawienie twoje nawet chodziło, boć Pan Bóg nie domaga się tak całkowitego oddania się pod utratą zbawienia; chodziło jej o to, byś mogła ozdrowiawszy wierną być Bogu. Czyż to nie była doskonała miłość Boga? Miłość ciebie ze względu na Boga. A taka miłość przecie oczyszcza najzupełniej.

Paulina: Wiem, wiem o tem i wiedziałam. Ale ta pokuta mnie uspokajała. Widząc, że robię coś dla mamy, z pamięcią o mamie, doznawałam ulgi. I wiesz, od tego czasu myśl o mamie nie była mi tak, jak dawniej, bolesną, pełną wyrzutów; ale słodką i kojącą. Wiem i czułam to wtedy, kiedym się już całkiem Bogu oddała, że mama już się nie gniewa na mnie; ale to oddanie się musiałam zapieczętować niejako pokutą za dawne niewierności. Ale to już minęło. Obiecuję ci, że będę uważała na me zdrowie.

Marya: A teraz, chciałam cię rozpytać, Paulinko, jak ci to przyszło stworzyć takie dzieło, jak Propagacyę Wiary? Mówiła mi o tem nieco Zosia. Bardzo mię to interesuje.

Paulina: To nie moje dzieło; to Pan Bóg uczynił. Kiedym się radziła spowiednika w tej rzeczy pamiętam, że mi powiedział: „Jesteś za głupia, byś mogła coś podobnego wymyśleć. Ta

rzecz jest od Boga, to oczywista.” Było to w Wigilię Niedzieli Palmowej, lat temu 12. Modliłam się przed Najśw. Sakramentem i usłyszałam głos wewnętrzny: „Moja córko. Jutro obchodzić się będzie dzień, w którym żydzi wołali mi Hosanna! a w parę dni potem umęczyli mnie. Czy chcesz cierpieć i umrzeć za mnie?” Zrozumiałam, że tu chodzi o nawrócenie grzeszników i o zmiłowanie dla Francyi; więc choć z wielkim strachem, ofiarowałam się Panu Bogu na wszystko. „Dobrze, — odpowiedział mi tenże głos — przygotuj się więc na śmierć”. Mniej więcej w tym samym czasie Fileas pisywał mi z Paryża o Misyach i polecił mi starać się o pieniądze. Modliłam się długo, jak to mam zrobić, żeby coś stałego, a bardzo obfitego, dla Misyi obmyślić. Pewnego wieczora, zaraz potem, raptem przyszedł mi do głowy cały plan gotowy, a tak wyraźnie, żem schwyciła czem prędzej ołówek i na okładce książki, którą miałam pod ręką, spisałam go, aby nie zapomnieć. Nie trudno będzie znaleźć, pomyślałam sobie, 10 osób, które dawałyby co tydzień po 5 centów na rzecz Misyi. Każda z tych osób byłaby zebrała inną dziesiątkę i tak dalej. Ostatnia dziesiątka złoży swemu założycielowi zebrane pieniądze, ten składałby je założycielowi dziesiątki, do której sam należy i tak dalej. I tym sposobem pieniądze prędko dostawałyby się zarządowi. Ten plan wydał mi się tak prostym, że się dziwiłam, dla czego dotychczas nikt nie wpadł na tę myśl. Głos wewnętrzny mi wtedy powiedział, że ludzie pozyskani Bogu przez jałmużny

Francyi, uzyskają dla niej tę łaskę, że wiary nie utraci, pomimo jej ciężkich przewinień.

Marya: A dzieło Żywego Różańca?

Paulina: I ono powstało z obawy o Francyę. Niepokoiło mię to bardzo, co się u nas, we Francyi działo. I przyszła mi myśl, by Francyę, jeszcze katolicką, zaciągnąć do wspólnej modlitwy, któraby połączoną była z rozpamiętywaniem Życia i Męki Chrystusa Pana, a była, o ile można, krótką. Wybrałam na to Różaniec. A że trudno wszystkim odmawiać codziennie Różaniec cały, więc zbierałam piętnastki. Każda osoba odmawia jedną dziesiątkę, a to w jednym celu, z góry oznaczonym. To nabożeństwo bardzo prędko się rozszerzyło. Żeby ci otworzyć dobrze myśl moją, powiem ci, jak się to praktykuje. Oto fakt jeden. Zelatorka Żywego Różańca, przechodząc przez Plac Kapucyński, tu w Lyonie, spostrzegła małą dziewczynkę sześcioletnią, na wpół ubraną, która, rozbiwszy lód u jednej fontany, coś w wodzie zanurzała. Zapytała ją co robi? „Piorę moją koszulę”. „Ale trzeba było włożyć drugą na siebie”. „Nie mam drugiej.” „Jak się nazywasz?” — „Marya.” — „Gdzie jest twoja mama?” — „Na cmentarzu”. — „A ojciec?” — „Chory jest i gniewa się. Oto tam.” „Oto tam.” „Zaprowadź mię do niego.” — Zaprowadziła. Po drodze Zelatorka dała jej swój adres, powiadając jej, by przyszła do niej, kiedy będzie czego potrzebowała. Wdrapawszy się na poddasze, dziewczynka otworzyła drzwi i mówi: „Papo, oto pani, która chce cię widzieć!” — „Mnie widzieć? Mnie? Jedna pani? Pewnie, żeby się nacieszyć widokiem mej nędzy! Precz! Precz!” wołał z coraz większym gniewem. „Przyszłam pana poratować.” — „Nie potrzebuję. Precz, precz!” Wyszła Zelatorka i zdała mi sprawę z tego, co zaszło. Zaczęłyśmy się modlić za tych biedaków. Po wielu tygodniach zjawiła się dziewczynka i powiedziała z płaczem, że ją ojciec wysłał na żebraninę, bo już nie miał co jeść. „Mama była dobra bardzo, codzień kazała mi mówić Ojcze nasz, Zdrowaś Marya. I mój ojciec był dobry, ale po śmierci mamy zaczął czytać wielki jakiś dziennik, zaczął się gniewać, szczególnie, gdy mówił o Bogu i bogatych.” Kazałam jej mówić codzień jedno Ojcze nasz i dziesięć Zdrowaś za ojca, zapisałam ją do Żywego Różańca, dałam prowiantów i odesłałam. W miesiąc potem zjawia się znowu, ale wypogodzona. „Papa chciałby panią widzieć, ale nie śmie przyjść.” Pobiegłam ja do niego z Zelatorką. „Moja pani, — rzekł — nie wiem, co mi się stało. Słysząc jak moja mała odmawiała po tyle razy „Zdrowaś”, gniewałem się; ale przypomniawszy sobie, że moja nieboszczka żona odmawiała je także, zacząłem i ja, nie myśląc, powtarzać za Maryą. A wtedy płakałem, żałowałem za me złe życie, a chciałem też panie przeprosić.” Rozumiesz Maryniu, czem jest Żywy Różaniec?

Marya: Rozumiem, że to dzieło Boże, a winszuję tobie, że cię Bóg wybrał za Swoje narzędzie. A zapowiedziane cierpienia, bo one przyjdą na pewne, czy cię nie przestraszają?

Paulina: Jam na wszystko gotowa, a szczęśliwą będę cierpieć z Chrystusem Panem.

ODSŁONA VII.

(Paulina ma lat 57. — Ubrana czarno, bardzo biednie. Suknia wytarta. Pokój duży. W nim dwa nędzne łóżka, dwa krzesła i stół. Wszystko skromne i ubogie.)

SCENA I.

(Paulina sama.)

Paulina (siedzi przy stole podparta, w drugiej ręce kij. Zawsze odtąd chodzi oparta o kiju, a bardzo powoli i z trudnością) : O! niech mną pogardzą wszyscy; niech mi zarzucają, co tylko chcą! Niech mię wszyscy zdradzają i opuszczają! Wszystko przyjmę dla miłości Pana Jezusa i dla zbawienia dusz! Ale, żeby Ojciec św., którego tak kocham, był na mnie zagniewany, wątpił o mojej miłości, o mojem posłuszeństwie, o mej wierności.... tego nie przeżyję! Boże, Boże, dodaj mi siły! (Wstaje z trudem opierając się na kiju, ale znów siada). Kardynał Villecourt wzywa mię do Rzymu, bym się przed Papieżem usprawiedliwiła; więc jadę. Ale chora, złamana, czy dojadę? (Po chwili milczenia) Wszystko szło tak pomyślnie! Lat temu dwadzieścia. Tak, dwadzieścia. Byłam w Rzymie. Ś. p. Grzegorz XVI dwa razy mię nawiedził i dziękował mi za to, com dla Kościoła uczyniła. O Boże! jakżem wtedy była zawstydzona! Ja, mała mrówka, przyjmować u siebie Głowę Kościoła! I mnie on, Ojciec św. dziękował? (Po chwili milczenia) Za wiele było szczęścia, za wiele chwały. Musiały przyjść krzyże, upokorzenia. Pan Bóg nie dopuścił, bym nie miała dopełnić ofiary!

bym miała cieszyć się czemkolwiek, a nie Nim Samym! Przecież Jemu się oddałam, a wszystkiego wyrzekłam się dla Niego. (Po chwili milczenia). Czyżeś, Panie Jezu, nie powiedział mi „Przygotuj się umrzeć?" i to potem, jakeś mię zapytał: — „Czy chcesz cierpieć i umrzeć za mnie?" — X. Wurtz, przed swoją śmiercią, wciąż mi powtarzał: „Przygotuj się na męczeństwo dla zbawienia grzeszników". (Po chwili milczenia). Po jego śmierci, raz, udając się do Matki Boskiej w Fouriere, uczułam raptem, jak ktoś kładzie rękę na mo jem ramieniu. Obracam się i widzę kogo? Ks. Wurtza. Nie zdając sobie sprawy, że on już nie żyje, uradowana mówię mu: „No i cóż, mój Ojcze, kiedyż będę wkońcu umęczoną dla zbawienia grzeszników?" On spojrzał na mnie ze współczuciem i rzekł: „Paulino, dziecko moje, czy męczeństwo serca ci nie wystarczy?" Widzenie znikło. A było tak wyraźne, że potrzebowałam czasu, żeby sobie zdać sprawę, że X. Wurtz już nie żyje. W jakiś czas potem, drugi święty kapłan, X. Vianney z Ars, przysłał mi Maryę Dubouis z bilecikiem, że to dusza, którą Pan Bóg zachował dla Siebie i dla mnie. I dla mnie! Nie rozumiałam, co to wszystko miało znaczyć. Dziś to rozumiem. Miało się dla mnie rozpocząć męczeństwo serca, a Bóg mi przysłał towarzyszkę, bo mię wszyscy mieli opuścić.

SCENA II.

(Marya Dubouis — Paulina.)

Marya: Wszystko już do drogi gotowe, Matko. A pieniądze?

Paulina: Przysłano mi 300 franków na drogę. To wystarczy do Rzymu. A na powrót to Opatrzność znowu zaradzi. Ale wiesz co? Mam świadectwo, żem zapisana jako uboga miasta Lyonu; będziemy tedy miały ogromne zniżki na kolei i na okręcie. Franków 100 nam tedy starczy. Zanieś oto te 200 franków, wiesz, tej ubogiej, której winni jesteśmy. Ludzie dobrzy nas w drodze nie opuszczą.

Marya: Doskonała myśl! Zaniosę zaraz.

Paulina: A ja tymczasem zajdę do kaplicy. Mój Boże! to jedno mi zostało. Ale czy mi i tego nie zabiorą? Czy ten pokój i tę kaplicę zastanę z powrotem? (odchodzi).

SCENA III.

Marya: Biedna Matka! Kiedy mię X. Vianney do niej przysłał, powiedział mi: „Poślę cię do jednej matki, która cię nauczy dobrze pokory i miłości.” I co za pokora tej Matki! Ta milionerka dawniej, sławiona, czczona, dziś zapisana na liście ubogich w mieście! Kiedym do niej przyszła, — było to 15 lat temu — piękne to były czasy! Iluż to ludzi do niej przychodziło jak do Pana Boga. A ona wszystkim tak mądrze przychodziła z pomocą. Ile to ona dobrego robiła! A dziś ileż znosić musi upokorzeń!

SCENA IV.

(Marya i robotnice.)

Robotnice (wchodzi jedna, potem druga, trzecia i t. d.): Jesteś tu, Marya, Matki niema? Czy to prawda, że Matka odjeżdża?

Marya: Jedziemy do Rzymu.

Robotnice: Może potrzeba coś zebrać Matce na drogę? Mybyśmy się złożyły.

Marya: Mamy dosyć. Nie przymnażajcie jej bólu. Ona się czuje waszą dłużnicą. Patrzcie, ten pokój, w którym razem się mieścimy, nigdy opalonym nie jest; a światła też wcale nie używamy. Bo nas nie stać na to.

Robotnice: Biedna Matka!

Marya: A gdybyście jej na to coś dały, to ona to odłoży na spłacenie długów; a przykro jej będzie, że i tak was kosztuje.

Robotnice: Ach, co znowu! My jej z całego serca dajemy. A dla czego jedzie?

Marya: Oskarżono ją w Rzymie przed Papieżem. Tego jeszcze brakowało! Powiedziano, że przez długi czas udawała miłosierną w tym celu, aby się puścić na wielkie interesa, jedynie dla zaspokojenia swej pychy i chciwości. Zbankrutowawszy chce teraz użyć tytułu Założycielki Propagacyi Wiary, aby jałmużnę wiernych, przeznaczoną dla Misyi, obrócić na swą korzyść

Robotnice: Co za niegodziwość! Biedna Matka! Ale skąd takie ciężkie zarzuty?

Marya: Wiecie przecie skąd to wszystko poszło. Jej leżała zawsze na sercu biedna dola robotników. Chciała im przyjść z pomocą. Umyśliła założyć fabryki na wielką skalę, aby robotnicy, w nich pracujący, byli przypuszczani do wszystkich dochodów. Zakupiła w tym celu obszary, gdzie były bogate kopalnie. Użyła na to całego swego wielkiego majątku. Ale tego nie było dosyć; mu-

siała szukać wspólników. Znajome jej osoby zachęcały ją do tego: „Idź naprzód, powiadały, my pójdziemy za tobą; czyń, co możesz, a my ci pomożemy naszym wpływem i majątkiem?” Ale ona nie chciała, żeby z tego dzieła tylko bogate osoby korzystały, więc zachęcała i biedne do wzięcia udziału w tem dziele i wiele, wiele, z was także, wkładało w to dzieło oszczędności swoje. I rzecz zawiodła! Zaufała człowiekowi, który ją okradł i została bez grosza. Jest jeszcze właścicielką, ale długi przewyższają wartość majątku. Chciała ratować posiadłość, aby ją oddać na pożytek biednych robotników i zwrócić to, co włożyło wiele rodzin ubogich. Prosiła Zarząd Propagacyi Wiary, by jej było wolno zwrócić się do członków jej z prośbą, by przez 5 lat składali dobrowolnie, co miesiąc, po 5 centów, na pokrycie jej długów. To by ją wyratowało i wszystkich tych, co wzięli udział w tem dziele. A wiedziała, że złożyliby chętnie tych kilka centów, ponieważ największa część członków Propagacyi są zarazem członkami Żywego Różańca.

Robotnice: A przecież! przecież!

Marya: Odmówiono jej tego. A żeby usprawiedliwić tę odmowę zaczęto ją szkalować i obgadywać.

Robotnice: Co za niewdzięczność! Ona przecież jest Założycielką Propagacyi.

Marya: Temu teraz przeczą. Osoby bogate, które jej były pożyczały, ścigają ją pozwami, procesami; a jedynie biedne, nie tylko, że się o swój grosz nie upominały, ale gwałtem jej wciskały

wszystko, co miały, żeby ją ratować. Pamiętacie, jak się biedna Matka wybrała na żebraninę. Było to lat temu 10. Kiedy wyruszyła otoczyłyście ją, a słowa wasze i błogosławieństwa, jakieście jej zasyłały, tak ją wzruszyły, że odpowiadała tylko płaczem. Jedna z was, już jej niema, ucałowała jej rękę i wsunęła coś do niej mówiąc: „Weź tę trochę, Matko. Tę trochę tylko mogę ci ofiarować, ale ci daję z całego serca.” Było to 200 franków w złocie, które sobie ta biedna dziewczyna przez długie lata była uzbierała.

Robotnice: To Marya. Już nie żyje. Cześć jej pamięci!

Marya: Odbywałam wtedy z Matką te uciążliwe podróże. Co się ona nie nacierpiała! Bo chorą była. Ja dźwigałam na plecach ogromny worek z jej pościelą; na lewem ramieniu niosłam także worek zawieszony, a na prawem wspierała się biedna Matka. Byłam młodą, silną, przyzwyczajoną do twardego życia; ale Matka upadała ze zmęczenia. A jeść też co nie miała. Razu pewnego, po długiej podróży, zmęczone, zgłodniałe, zatrzymałyśmy się w małym domku zajezdnym. Matka kazała dać zupę dla mnie, a dla siebie potrawę, której znieść nie mogła. Spytałam ją, czemu to czyni? Uśmiechnęła się gorzko i powiedziała: „Nie znasz jeszcze wszystkich moich forteli. Wybrałam tę potrawę, aby na czas długi nie mieć ochoty do jedzenia.” Żebranina nie udała się. Tak ją obgadano, że wszędzie prawie tylko upokorzenia odbierała.

Robotnice: Biedna Matka! A jej rodzina, przecież tak bogata, nie pomyśli o niej?

Marya: Ojciec jej już dawno przeniósł się do wieczności. Siostry jej zmarły. O, gdyby one żyły! Rodzina ofiarowywała jej pensyę na utrzymanie, ale pod warunkiem, że nie będzie użytą na inne cele. Matka nie przyjęła, bo wszystko, co dostaje, każe zaraz zanosić tym, którym jest dłużną.

Robotnice: A czybyśmy mogły widzieć Matkę, pożegnać ją? My pamiętamy dobrze, że ona zawsze była nam prawdziwą matką.

Marya: Ona się tem bardzo ucieczy. Czekajcie, pójdę po nią. A muszę jeszcze zanieść 200 franków biednej rodzinie.

ODSŁONA VIII.

(Paulina ma lat 63. — Pokój jak w VII odsłonie.)

SCENA I.

(Marya Dubouis i Robotnice.)

Robotnice: Dowiedziałyśmy się, że matka już jest z powrotem. Przyszłyśmy tedy zapytać, jak się miewa?

Marya: Już dawno powróciłyśmy. Ma się niedobrze.

Robotnice: Dopierośmy się dowiedziały stąd, że była na Zgromadzeniu Radnych Żywego Różańca. Tak tam pięknie i rzewnie przemawiała, że wszystkim łzy wycisnęła z oczu.

Marya: A ona sama tak była wzruszoną, że kiedy powróciła z posiedzenia do domu „Maryo — powiedziała mi, — już nie mogę!" Wystąpiły na jej twarzy czerwone plamy. Zdawało się, że przyjdzie nowy atak sercowy. Przeszło to; ale szeroka rana otworzyła się około serca. Coraz gorzej się

ma. A czytałyście list jej okólny do Radnych Żywego Różańca?

Robotnice: Prześliczny! W tym liście żegna się z nami i jakoby testamentem przekazuje nam swą miłość dla Kościoła Rzymskiego. Tak pięknie tam mówi, że największą jej pociechą jest, gdy staje już u wrót wieczności, że była zawsze poddaną Świętemu Kościołowi Katolickiemu, Apostolskiemu, Rzymskiemu, przyjmując wszystko, co on naucza, odrzucając, co on potępia, i że za najwyższą łaskę ma to, że jej Bóg dał bezgraniczne przywiązanie do Stolicy Apostolskiej. Jakże tedy musiała się cieszyć gdy była w Rzymie! Opowiedz nam Maryo, jak się udała ta podróż? Jak ją przyjął Papież?

Marya: Przeprawa była ciężka, podróż męcząca dla Matki. Ale już w Marsylii, gdzie czekałyśmy na okręt, przysłał jej P. Bóg wielkie pokrzepienie. Wyobraźcie sobie. Siedziałyśmy na brzegu Portu, aż oto zbliża się do nas jeden zakonnik. Patrzy się na Matkę. Na twarzy jego widać zdziwienie i niedowierzanie. W końcu odchodzi mówiąc: „Nie, to nie podobna!" Ale Matka go poznała. Wstała i zbliżając się z trudem do niego, woła: „Ojcze, to ja, Paulina Zaryko!" Wtedy Zakonnik ów, podnosząc obie ręce do nieba zawołał z wielką radością: „Chwała niech będzie Bogu! Nareszcie ubłogosławioną jesteś! Od pewnego czasu cały świat katolicki sławi imię i dzieła Panny Zaryko. Twój majątek rósł, w miarę, jakeś go rozdawała biednym i nieszczęśliwym. Może stąd było dosyć szczęścia i sławy; ale życie twoje nie nosiło

na sobie znaku Jezusowego. Teraz, kiedy cię widzę upokorzoną, w prochu i w biedzie, uważam cię dopiero za prawdziwie szczęśliwą, bo mam pewność, że Bóg jest rzeczywiście z tobą!" „Amen" odpowiedziała ucieszona i rozradowana Matka.

Robotnice: A kto to był taki?

Marya: Był to jeden z licznych sług Bożych, którym ona przyszła kiedyś z pomocą. Prawda, że to piękne było?

Robotnice: Biedna Matka! to ją musiało bardzo podnieść. A w Rzymie jak wam było?

Marya: Doskonale, nad spodziewanie. Matka Barat z Paryża, założycielka Sióstr Sercanek, napisała była do swoich w Rzymie, by nas przyjęły u siebie. Niczego nam nie brakło. Żebyście wiedziały, z jaką miłością i czcią podejmowały one matkę!

Robotnice: A Ojciec św.?

Marya: Pius IX przyjął matkę jak Grzegorz XVI. Powiedział jej: Moja córko, słusznem jest, żeby Propagacya Wiary spłaciła twe długi, za tyle dobrego, coś uczyniła dla Kościoła. Poleciłem Kardynałowi Wikaremu napisać w mojem imieniu do Arcybiskupa Lyońskiego, aby odpowiednio do tego zarządził."

Robotnice: I cóż?

Marya: Zarząd Propagacyi Wiary odpowiedział, że tego uczynić nie może.

Robotnice: Biedna Matka, musi cierpieć aż do końca. Bądź zdrowa, Maryo, nie chcemy teraz męczyć Matki. Ty nam powiesz, kiedy będziemy mogły ją odwiedzić. (Wychodzą.)

SCENA II.

(Marya Dubouis sama.)

Marya: Co za poczciwe dziewczęta! Tak one Matkę kochają! Biedne są, lecz dałyby wszystko dla Matki, a Matka jest wielu z nich dłużną! Matka całkiem zdaną jest już na wolę Bożą; a na dnie woli Bożej jest dla niej krzyż! Niedawno powiedziała mi: „Zużyłam już moje siły. Robiłam, co tylko mogłam, szukając sprawiedliwości. Ale ze wszystkich stron, za każdym razem, com już wychodziła z przepaści, zrzucano mię tam znowu. Dziś mogę tylko modlić się i cierpieć za tych, których dłużnicą jestem." (ociera łzy).

SCENA III.

(Marya Dubouis i Paulina.)

Paulina (wchodzi z wielkim trudem i siada na krześle): Któż to był u ciebie?

Marya: Były robotnice. Dowiadywały się o Matkę.

Paulina: Poczciwe dusze. One jedne nie opuściły mię nigdy! A teraz, Maryo, czuję, że się zbliża mój koniec; trzeba nam zrobić porządek w mych rzeczach. Weź te papiery, co oto tam leżą. Są to dowody mojej niewinności, a zarazem dowody, jak niesłusznie mnie prześladowano, jak nieuczciwych środków używano na to, by mię zniszczyć. Spal to wszystko! Włóż do pieca i podpal. Niech i śladu tego nie zostanie. Ja przebaczam wszystko, wszystko zapominam, jak pragnę, aby mi Chrystus Pan przebaczył moje grzechy.

(Marya bierze i pali.)

Paulina: A teraz kolej na pychę. Weź, te tam papiery. Są to listy Kardynałów, Biskupów i Misyonarzy. Spal i to. Z tego, co tam jest, mógłby ktoś myśleć, że ta biedna mrówka zrobiła coś dobrego w swojem życiu

(Marya bierze i pali.)

Paulina: Chodź tu moja droga. Tyś mię zawsze słuchała. Proszę cię, w imię Pana Jezusa, posłuchaj mię raz jeszcze, ostatni, a dasz mi największy dowód twej dla mnie miłości.

Marya: Matko! czyż sądzisz, że nie masz prawa żądać odemnie, czego tylko chcesz?

Paulina: Słuchaj tedy. Ty jedna wiesz wszystko, com wycierpiała i od kogo. Obiecaj mi więc, że nie powiesz nigdy nikomu nic takiego, coby mogło zaszkodzić, być ujmą, dla kogobądź z mych wrogów.

Marya: Obiecuję.

Paulina: Jeszcze jedno. Rób, co możesz, aby spłacić to, co jeszcze winniśmy naszym biednym przyjacielom i tym Pannom Villepreux tak szczodrym i oddanym.

Marya: O tak, obiecuję! Jużem sama o tem myślała i postanowiłam to sobie.

Paulina: Niech ci Bóg pomaga i błogosławi, a z tobą tym wszystkim, którzy ci pomogą do spełnienia mojej ostatniej woli.

Marya: Amen.

Paulina: Panie Jezu! Dzięki Ci za wszystko, coś uczynił dla mniej Dzięki Ci za Twoją dobroć nieskończoną! Niech wszyscy Święci dziękują Ci wiecznie za mnie! (podnosi ręce do góry). Quoniam tu solus Sanctus! tu solus Dominus! tu solus Altissimus Jesu Christe! (raptem twarz jej się zmienia. Odbija się na niej radość ogromna. Wpatrzona jest w coś. Po jakiejś chwili przychodzi do siebie i woła uszczęśliwiona) O niebo! niebo! jakieś ty cudne! O szczęście bez końca! O światło Boże! O miłości bezmierna, niepojęta mego Boga! (W czasie tego Marya pada przed nią na kolana, wyciągając różaniec i wpatruje się w Paulinę, która po chwili milczenia spuszcza głowę i mówi po cichu) Ojcze! odpuść Twoim dzieciom winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom (i znowu milczy, a po chwili uradowana podnosi się nieco i wyciąga ręce ku czemuś, co jakby przychodziło do niej i woła) Moje życie! tak! tak! Fiat! Maryo, Matko moja! jestem już całkiem Twoją! (Opada na krzesło i zamyka oczy).

Marya: Dokonało się! (Całuje jej ręce i wkłada w nie różaniec.)

———o———